Nr 270. Kraków, Czwartek 24 Listopada 1892. Rocznik XLV.

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oddzielne Nra Czasu, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 ct., z przesyłką pocztową 12 centów; we Lwowie po 10 centów do nabycia w biurze dzienników, przy ulicy Karola Ludwika l. 9.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ „ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się **tylko od 1 do ostatniego dnia** w miesiącu. — **Listy** z pieniędzmi i **przekazy** pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. — *Rękopismów* nadsyłanych nie zwraca się.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:
Administracya *Czasu* **w Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Smidowicza w Sukiennicach, biuro dzienników Herza plac Maryacki l. 9, handel Bajera ulica Grodzka, główna trafika róg Rynku i ulicy św. Jana, handel Kretschmera w Rynku głównym. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny po 5 ct. — **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cnt. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9, centralne biuro ogłoszeń ul. Kopernika l. 11; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam Rue du Four 52, (prenumeratę p. W. Raczkowski Courbevoi pod Paryżem rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl, (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & Comp.); **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Comp.; **w Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskiej.

Kraków 23 listopada.

Nigdy jeszcze żaden nowy prezes gabinetu nie wyliczał tyle „reform,“ jak onegdaj p. Aleksander Wekerle. Jak z rogu obfitości, tak z wymownych ust następcy Szaparego sypały się wiązanki reform. W tej chwili jednak uwaga publiczna skupia się wyłącznie około kościelno-politycznego programu wznowionego gabinetu.

Na pozór mogłoby się zdawać, że Izba magnatów jednomyślnie odrzuca kościelno-polityczne projekta gabinetu Wekerlego, a Izba poselska równie jednomyślnie pochwala jego zamiary. W Izbie magnatów hr. Ferdynand Zichy, Geza Szapary i Mikołaj Esterhazy z góry zastrzegli się przeciwko kościelno-politycznym „reformom.“ Hr. Zichy przemawiał przeciwko projektowi, dotyczącemu wprowadzenia metryk cywilnych, w którym nie widzi odpowiedniego środka ku rozwiązaniu trudności, jakie wywołało rozporządzenie hr. Csakiego z r. 1890. Następnie zaś zasadniczo wystąpił przeciwko wprowadzeniu obowiązkowych ślubów cywilnych. W tym samym duchu przemawiali dwaj inni magnaci. Nie ulega więc wątpliwości, że przynajmniej te dwa projekta w Izbie magnatów napotkają na stanowczy opór. Wprawdzie w teraźniejszej Izbie magnatów rząd posiada większy wpływ, niż w dawniejszej, atoli nie jest wcale prawdopodobną rzeczą, aby zdołał przełamać opór biskupów i katolickich magnatów.

Przeciwnie w Izbie poselskiej z kolei trzej przewódcy stronnictw opozycyjnych Eoetvoes (stronnictwa niepodległości), Apponyi (stronnictwa narodowego) i Ugron (zł żon go z 18 członków stronnictwa 1848 r.), wygłaszali zgodę na kościelno-polityczne projekta rządu, a mianowicie na wprowadzenie ślubów cywilnych. Wyrażali tylko powątpiewanie, czy rząd naprawdę zamierza przeprowadzić tę reformę? P. Ugron wprost odnośne przyrzeczenie Wekerlego nazwał „zaręczynami, z których nie będzie ślubu.“

Jednakże byłoby błędem przypuszczać, że cała Izba poselska istotnie zgadza się na wprowadzenie ślubów cywilnych. Jeszcze dwa lata temu nikt w Węgrzech nie podnosił tego żądania. Dopiero w rozprawach nad rozporządzeniem hr. Csakiego skrajna lewica i p. Apponyi wystąpili z projektem wprowadzenia obowiązkowych ślubów cywilnych, oczywiście nie dla teoretycznego i zasadniczego upodobania w tej instytucyi, ile raczej, aby prześcignąć gabinet Szaparego w liberalizmie. Na nieszczęście gabinet, ulegając podszeptom Szilagyi'ego, nie miał odwagi odrzucić wprost tych projektów, lecz przystał na nie. I tak nagle śluby cywilne weszły w program gabinetu, chociaż hr. Szapary nie obiecywał ich, obejmując spadek Tiszy, ani też nie wspominano o nich w czasie ostatnich ogólnych wyborów.

Teraz nibyto cała Izba poselska obstaje przy tej „reformie.“ Na prawdę w stronnictwie rządowem, które bez posłów kroackich liczy 240 członków, przynajmniej połowa posłów wcale ślubów cywilnych nie stawia na pierwszem miejscu, owszem poruszenie tej kwestyi uważa za błąd. Wprawdzie nowy gabinet w teoryi zgodził się na tę „reformę“ i w teoryi uzyskał też przyzwolenie Monarchy. Atoli p. Wekerle wyraźnie zaznaczył, że to teoretyczne pozwolenie w niczem nie przesądza dalszej decyzyi Monarchy, która zapadnie dopiero wtedy, gdy opracowanym będzie projekt o obowiązkowych ślubach cywilnych.

Zastanówmy się, ile faz ta kwestya musi przebyć, zanimby weszły w życie śluby cywilne w Węgrzech. Najprzód trzeba opracować odnośny projekt, a raczej niezmiernie skomplikowaną ustawę o małżeństwach wogóle, której organiczną część ma tworzyć prawo o obowiązkowych ślubach cywilnych. Już w tem pierwszem, przygotowawczem stadyum nasuwają się najróżnorodniejsze trudności. Czy ślub cywilny ma wyprzedzić kościelny, czy odwrotnie? Czy, jak w Anglii dla wyznawców kościoła anglikańskiego, ma być fakultatywnym? czy jak w Austryi (Nothcivilehe) ma nastąpić tylko wtedy, gdy zachodzą trudności kościelne? itd. itd. Słowem, wcale nie wystarcza skopiować niemiecką ustawę o ślubach cywilnych z d. 6 lutego 1875 roku, albo francuską, włoską itd., bo trzeba przecież uwzględnić odrębne, miejscowe stosunki Węgier — państwa, w którem obok siebie stoi więcej wyznań, niż w którémkolwiek innem i w którem nadto stykają się skrajne antagonizmy narodowościowe i społeczne.

Przypuśćmy jednak, że p. Szilagyi'emu uda się opracować ustawę o ślubach cywilnych, na którą zgodzą się wszyscy członkowie gabinetu. Wtedy ten projekt dostanie się do kancelaryi króla, który go rozważy chłodno, ale oczywiście nie zapomni o odwiecznych prawach Kościoła katolickiego w Węgrzech. Przypuśćmy dalej, że monarcha pozwoli gabinetowi wnieść projekt w Izbie poselskiej. Czy wtedy całe teraźniejsze stronnictwo rządowe głosować będzie za projektem? Jest to rzeczą nieprawdopodobną. Przeprowadzić zaś projekt o ślubach cywilnych za pomocą stronnictw opozycyjnych przeciwko znacznej części stronnictwa rządowego — o tem przy zasadniczych konstytucyjnych różnicach, które dzielą stronnictwo rządowe od opozycyi, p. Wekerle nie może pomyśleć, bo taka taktyka musiałaby sprowadzić chaos w Sejmie węgierskim. Dajmy jednak na to, że p. Wekerle za trzy lub cztery lata istotnie przeprowadzi w Izbie projekt o ślubach cywilnych. Natenczas taka uchwała Izby poselskiej w Izbie magnatów napotka na ten sam stanowczy opór, z jakim przed dziesięciu laty spotkał się projekt Tiszy o małżeństwach mieszanych.

Tak daleką więc jest droga od onegdajszych zapowiedzi p. Wekerlego aż do ich urzeczywistnienia. Wprawdzie nowy prezes gabinetu z wielką energią oświadczył, że będzie wiernie obstawał przy swej teoryi i że w razie, gdyby nie mógł przeprowadzić swych projektów, zażąda dymisyi. Ta na pozór wielce energiczna deklaracya w obecnej chwili nie jest wcale aktualną, ponieważ odnosi się do ewentualności, która może stanąć na porządku dziennym dopiero za trzy lub cztery lata, a może jeszcze później.

Tymczasem zaś nowy gabinet będzie się mógł wywiązać z zadań o wiele ważniejszych i pożyteczniejszych, niż teorye liberalne o ślubach cywilnych. Zachować wiernie prawno-polityczny stosunek, zatwierdzony ugodą z r. 1867; wpłynąć w pożądany sposób na politykę zagraniczną monarchii; przeprowadzić regulacyę waluty i upaństwowienie administracyi, to — nie wspominając wcale o wszystkich innych zapowiedzianych reformach — tworzy program tak bogaty i doniosły, że gabinet Wekerlego okryje się sławą, jeżeli spełni pomyślnie te zadania. Czy wysławiany dziś i obsypywany hucznemi „eljen“ nowy prezes gabinetu posiada odpowiednie do tego zdolności? Zobaczymy. W każdym razie jest to dla niego wielce niepomyślną okolicznością, że rozpoczyna swe rządy przy dziennikarskich fanfarach walk kościelnych!

Przegląd polityczny.

Mowa tronowa, którą cesarz Wilhelm otworzył parlament, rozprasza wszelkie wątpliwości co do ustawy wojskowej, usuwa mianowicie niepewność co do usposobienia korony i rządu. Ustawa została ułożoną z polecenia cesarza, a cały gabinet i rada związkowa przystały na nią bez zastrzeżeń. Obecnie chodzi o pozyskanie parlamentu; sytuacya jest zawsze jeszcze pod tym względem niejasna. Wprawdzie narodowo-liberalni coraz wyraźniej przechylają się ku projektowi, natomiast jednak ruch antymilitarny występuje coraz silniej w prasie katolickiej. Wolnomyślni i socyaliści są zdecydowanymi przeciwnikami ustawy, a konserwatyści jeszcze się nie zdecydowali. To tylko pewna, że ostatnie rewelacye Bismarcka oddziałały nader przygnębiająco na opinię publiczną i zdepopularyzowały ustawę wojskową do reszty.

Posiedzenie parlamentu francuskiego, na którem obradowano nad interpelacyami w sprawie panamskiej, było jednem z najburzliwszych, jakie pamiętają roczniki tego parlamentu. Mowa deputowanego Delahaye była poparta jednym wielkim aktem oskarżenia, tem straszniejszym, że był on wymierzony przeciwko licznym członkom Izby, obecnym na posiedzeniu. Wzywam was, moi panowie, — mówił Delahaye — do pracy puryfikacyjnej, prosząc o wybór komisyi dla zbadania faktów, które podam z niebezpieczeństwem waszego i mojego honoru. Sprawę panamską porównywano z procesem Wilsona; ale szacherka z orderami jest drobnostką w porównaniu z Panamą. Sprawa Wilsona jest tylko symptomem, Panama jest chorobą, która ogarnęła całe społeczeństwo. Panama — to bandytyzm, w biały dzień praktykowany. Gdy w roku 1888 rozeszły się pogłoski o stanie robót w przekopie, odbył Lesseps podróż po Francyi, aby wywołać nowy entuzyazm u publiczności; nie miał jednak powodzenia. Wówczas pewien finansista, który już nie żyje (Reinach), wpadł na pomysł wypuszczenia losów. Sytuacya była trudna. Członkowie zarządu roztrwonili półtora miliarda, ale ci wyzyskiwacze zostali sami wyzyskani przez polityków. Ów finansista zażądał 5 milionów, aby przekupić tych wszystkich członków parlamentu, którzy są przedajni. Każdy deputowany miał swoją taryfę, stosownie do cyfry jego długów i jego wpływów. Rozdano trzy miliony franków pomiędzy 150 reprezentantów ludu. Śledztwo wykryje ich nazwiska. Pomiędzy nimi było niewielu senatorów. Ów finansista żądał często kwot dodatkowych, gdyż cała sfora polityków goniła za nim i wypróżniała kasy Towarzystwa. Pewnego razu miał się odbyć wybór w departamencie du Nord, na który trzeba było pieniędzy.

W tem miejscu powstał prezes Izby Floquet i drżącym głosem powiedział: „Miałem zaszczyt być wówczas prezesem gabinetu, jestem gotów stanąć przed każdą komisyą.“

Delahaye mówił dalej: „Wówczas dano 300.000 franków, kto je udzielał, nie wiem. Pewien minister, który już nie żyje, dostał 400.000 fr. za pośrednictwem banku francuskiego. Pewien dziennik, który nie był wart ani 20 franków, kupiono za 200 000 fr. Inny dziennik zagraniczny otrzymał 500 000 fr. Oto inny straszny obraz niemoralności. Parlament wybrał komisyę dla zbadania sprawy losów panamskich; z 11 jej członków 5 było za dozwoleniem emisyi, 5 przeciw. Jedynasty, który rozstrzygał, zażądał od Towarzystwa 200.000 fr. Odmówiono mu; wówczas utworzył się syndykat z kilku deputowanych i jednego bankiera, aby prowadzić na giełdzie kontrminę przeciwko panamskiemu Towarzystwu. Rozpoczęły się obrady w parlamencie. Owego jedynastego wywołał na chwilę członek zarządu. Chcesz pan 100.000? — zapytał go? Nie! Przybył inny członek zarządu i dał 200.000 fr. Emisya losów została dozwolona. (Głosy: Nazwiska!). Mam tu ich przeszło sto; gdyż moi słuchacze dzielą się na takich, którzy brali i na takich, którzy nic nie wzięli.“

Wśród niesłychanej wrzawy zabrał głos prezes gabinetu Loubet: „Znam źródła, z których p. Delahaye czerpał swoje informacye. Są ludzie, którzy chcą koniecznie wywołać skandal i zadać krajowi ciężkie rany. Przyłączam się do wniosku ustanowienia ankiety parlamentarnej.“

Le Provost de Launay, który zrazu ogólnikowo przemawiał, podrażniony ciągłemi krzykami, zaczął podawać szczegóły: Należałoby, mówił, pociągnąć do odpowiedzialności rząd, banki, prasę i parlament. Komisya panamska zmieniała codziennie opinię. Rząd wysłał do Ameryki inżyniera Rousseau, którego sprawozdanie nie zostało ogłoszone. Za to dziennik *Temps* zamieścił przychylne ocenienie sprawy. Wkrótce potem wydawca dziennika (senator Hebrard), został wspólnikiem tego, który osiągnął główne zyski z Panamy, inżyniera Eiffla. *Crédit Lyonnais* i *Société générale*, pożyczyły Towarzystwu panamskiemu 30 milionów na 2 miesiące, na 85 procent. Wszystkie dzienniki kupowano, a przedsiębiorcy robót popełniali najstraszniejsze nadużycia.

Przemawiali jeszcze Cassagnac, Boissy d'Anglas, były minister robót publicznych Baihaut, prezes kredytu lyońskiego, Germain i inni, wśród niesłychanej wrzawy i krzyków. Bulanżysta Méry postawił wniosek, aby do ankiety wejść mogli ci tylko deputowani, którzy nie należeli do poprzedniej Izby. Wniosek ten odrzucono znaczną większością głosów.

Cała dyskusya zrobiła wielkie i przykre wrażenie w Paryżu. Oskarżenia były tak ściśle określone, że noszą wszelkie cechy prawdopodobieństwa. Najciężej są dotknięci deputowani, a mianowicie oportuniści, którzy podobno w istocie obawiają się śledztwa. Lesseps miał zawinić głównie przez lekkomyślność i chęć rozgłosu, zdaje się jednak, że pieniężnych korzyści nie ciągnął wcale. Za to Eiffel dostał, jak twierdzą, 18 milionów za roboty, których wcale nie zaczynał. Wyniku ankiety oczekują w Paryżu z wielkim niepokojem.

Przed otwarciem gabinetu włoskiego.

Pericolo passato, gabbato il santo — brzmi przysłowie włoskie. Gdy minęło niebezpieczeństwo, natrząsają się ze świętego, którego prosili o pomoc. Wcale nieładna ta maksyma zaznacza się w stosunku nowo wybranych posłów włoskich do Giolitti'ego. W czasie wyborów wszyscy kandydaci stawali pod sztandarem ministeryalnym. Daremnie prezes gabinetu błagał wtedy o opozycyę. Jeszcze w dzień wyborów *Italie* skonstatowała, że wszyscy kandydaci albo wręcz przyznawali się do ministeryalizmu, albo przynajmniej przyrzekali wspierać gabinet w jego usiłowaniach, zmierzających do naprawienia finansów. Zaledwo minął dzień wyborów, gdy ze wszystkich stron zaczęły się odzywać głosy opozycyjne, i to wszystkie na tę samą nutę „ohydnych gwałtów,“ jakich się władze dopuszczały podczas wyborów.

Nadużycia wyborcze! — to najwygodniejszy zarzut i środek opozycyi tam, gdzie stronnictwa nie są zszeregowane według jasno określonych i stałych zasad, lecz istnieją tylko według koteryj. Jest ich obecnie we Włoszech 8, i to staroliberalni, albo jak się sami nazywają: liberalni-monarchiści, po większej części z północnych Włoch, ale pozostający pod przewodem Sycylijczyka margrabiego di Rudiniego; lewe centrum złożone głównie z Piemontczyków, pod dowództwem Giolitti'ego; Sycylijczycy, którymi dowodzi Crispi; Neapolitańczycy pod dowództwem Nicotery; Lombardczycy i Wenecyanie pod dowództwem Zanardellego; radykalni-konstytucyjni czyli *legalitarii* pod dowództwem dawnego podsekretarza stanu w gabinecie Rudiniego p. Fortisa, tudzież nieprzejednani pod dowództwem Bovia; nareszcie grono „dzikich,“ którzy się grupują około p. Sonnino. Gabinet Rudiniego opierał się na frakcyi staroliberalnej, zwanej czasem konserwatywną, na frakcyi Giolittiego i Nicotery. Teraźniejszy gabinet opiera się niby to na frakcyach Giolittiego, Crispiego, Zanardellego i Fortisa. To jest ta większość 370 głosów, która wyszła zwycięsko z ostatnich wyborów. Jednakże tych różnych frakcyj nie łączy żadna ściśle określona zasada polityczna. Każdy z przywódców parlamentarnych powoduje się widokami swej własnej ambicyi. W takim razie niema wygodniejszego środka zabezpieczenia sobie swobody obalenia w stosownej chwili gabinetu, jak z góry wystąpić w imię moralności publicznej przeciwko wrzekomym, czy rzeczywistym nadużyciom, których się miał dopuszczać p. Giolitti, a których dawniej z kolei w sposób niewątpliwy dopuszczali się, jako ministrowie, Crispi, Zanardelli, a — szczególnie Nicotera.

Ten zwłaszcza, jako minister spraw wewnętrznych w gabinecie Depretisa (1876—1877), dopuszczał się niebywałych nawet we Włoszech nadużyć i gwałtów. Teraz zaś w liście do swych wyborców w Palermo, ogłoszonym w dziennikach neapolitańskich, oświadcza, że „przypominając sobie dawne pokolenie tych, którzy zapewnili jedność i wielkość ojczyzny, starsi, jak on, wyznający jeszcze kult owej wielkości i wolności, nie mogą bez bólu spoglądać na czyny swych następców.“ Na szczęście „gmach ojczyzny jest zbyt trwały, aby mógł być zburzony przez garstkę awanturników i nieszczęsną epokę rządową.“ Dalej piętnuje gwałty wyborcze rządu „bez powagi i sumienia“ i wyraża nadzieję, że kraj „bohaterów i męczenników nie stanie się narzędziem tych ludzi *senza valore, senza credito*, którzy tak ohydnie gwałcą i fałszują wolę narodu!“ Oto niejako szablon taktyki opozycyjnej w nowej Izbie, zastępujący program polityczny. Baron Nicotera dotąd z równą namiętnością zwalczał wszystkie gabinety, mniejsza o to, czy liberalne, czy radykalne, w których nie posiadał teki ministra. Że będzie walczył na zabój z Giolittim, chociaż niedawno temu bardzo chętnie zasiadł w gabinecie obok

WIOSNĄ.

(2) **Obrazek szkolny.**

(Ciąg dalszy).

Przysiadłem się na posłaniu, jak mógłem, objąłem biedne, wychudłe ciało dziecka i rozpaloną głowę, konwulsyjnie rzucaną kaszlem, oparłem na swoich piersiach. Chłopak trząsł się, choć go paliła gorączka. Nie opierał się, dawał ze sobą robić, co chciałem. Opuściła go cała siła odporna.

— Wicek, bój się Boga, gdzie ty łeb trzymasz! Całe ubranie panu profesorowi zabrudzisz!

Pan Walenty z przerażeniem w ręce uderzył, dostawszy się wreszcie na górę i obaczywszy mnie siedzącego przy chorym. Wicek drgnął i spróbował się odsunąć odemnie. Przytrzymałem go łagodnie.

— Jakże ci jest, dziecko moje?

Nie odpowiedział mi nic. Oczy miał spuszczone, wpół przymknięte. Kaszel ustał. Dreszcz lekki wstrząsał całe ciało od czasu do czasu.

— Wielmożny pan profesor niech będzie łaskaw nie zadawać sobie z nim fatygi — odezwał się pan Walenty, opuszczając się ciężko na stołek w kącie stojący. — Z niego i tak wydobyć nic nie można. Dniami całemi pary z gęby nie puści. Bywało czasem dawniej (bo już trzy lata jest u mnie), dowiem się w szkole, że dwójek parę dostał, więc kiedy wrócę, kładę go zaraz i w skórę. A ciężką mam rękę i nie żałuję; co chama żałować? I co pan dobrodziej powie? Drugiby wrzasku narobił na całą kamienicę, ten nic. Jęknie czasem, ale ani się ruszy, ani krzyknie. Ot, idyoty kawałek. A mnie z nim bieda. Ani to żyć chce, ani umierać. Do szpitala próbowałem, nie biorą. Jakieś tam formalności, paragrafy, że to inna gmina, że choroba nie nagła, rób co chcesz. Do matki pisałem, niech go zabiera. Ale co jej tam! Kontenta, że kłopotu niema, że na mnie się zwaliło wszystko.

— Gdzie twoja mama, Wiciu? — spytałem chłopaka półgłosem.

Usta mu poruszyły się, jakby się wahał czy namyślał i powieki podniosły się napół. Chciał widocznie spojrzeć na mnie, ale się obawiał.

— W Birżanach — szepnął wreszcie.

— Czemże jest tam mama? Czy może ma domek swój?

— Nie. Za klucznicę służy u pana ekonoma.

Panu Walentemu odpowiedź ta nie w smak poszła widocznie. Dotkniętym musiał się uczuć jego szlachecki honor.

— Co wielmożny pan, z przeproszeniem pańskiej godności, słucha tego głupca? — zaczął, poruszając się niecierpliwie. — Co on wie? Że tam matka jego ma miejsce, to prawda, ale nie u ekonoma, tylko u rządcy i to u hrabiowskiego. Hołota jest, bo jest, ani słowa; ale już nie taka ostatnia. Napłakała się babina, naprosiła, po rękach całowała, żebym tę biedę na kark wziął. No, i wziąłem, choć prawie za darmo, ot, z miłosierdzia. Gdyby była ekonomską klucznicą, nie wziąłbym i za trzysta reńskich. Człowiek, choć biedny, ma przecie swój honor.

— Dawnoś nie widział matki?

— Od wakacyj.

— Nie żal ci, nie tęskno za nią? Nie chciałbyś jej zobaczyć?

Ten sam promień jasny i ciepły, który raz już widziałem w oczach chłopaka, błysnął w nich znowu. Biedne, zalęknione serce zaczynało wreszcie wyglądać ze skorupy, w której zamknęła je niedola, nędza, strach, brak dobrego słowa.

Podniósł oczy śmielej już i spojrzał na mnie.

— I jak jeszcze! — szepnął.

— A źle ci tu? — rzekłem bardzo cicho, tak, aby pan Walenty słyszeć nie mógł.

Nie odpowiedział mi, ale oko jego zwróciło się z ukosa lękliwie w stronę prawnego doradcy z fioletowym nosem i silne drgnienie wstrząsnęło całem ciałem.

— Nikt tu o ciebie nie dowiadywał się?

— Nikt.

— Nie pisał kto z domu?

— Matka nie umie, siostrze trudno, bo w obowiązku. Chciałaby pewnie, ale nie może. Nie dają.

— Więcej nikogo nie masz?

— Nikogo.

Nie mogłem dnia tego nic już wydobyć z niego. Leżał nieruchomy, zmęczony, bezwładny. Przy każdem mojem słowie wstrząsał nim dreszcz, jakby z przestrachu. Próbował zrywać się, nie mógł, głowa opadała mu na nowo. Strachu, jaki w nim wzbudzałem, nie udało mi się przełamać. Ale oczy jego, rozpalone gorączką, szły teraz za mną, gdziekolwiek się zwróciłem, z takim samym wyrazem, z jakim pies wzrokiem wodzi za swym panem.

Zabierałem się do wyjścia, gdy hałas wielki dał się słyszeć w sieni i na schodach. Za chwilę z łomotem, z piskiem i wykrzyknikami wpadła pani Walentowa, wracająca z nieszporów od Dominikanów, w kapeluszu z pomarańczową kokardą, zielonemi wstążkami i trzema pękami róż ponsowych, w wielkim szalu kwiaciastym i jaskrawej szeleszczącej spódnicy. Pan Walenty, który właśnie rozpoczął był wobec mnie z protekcyonalną miną ze względu na moje plebejuszowskie nazwisko, dysertacyę heraldyczną o herbie trąby, jakim się szczycił, ucichł zaraz, zasunął się głębiej w kąt i zrobił się całkiem malutki.

— Cóżeś to doktora sprowadził, nie pytając mnie, co? — zaczęła ostrym głosem mała, czarna kobietka, z oczami jak świdry, sama kręcąca się wciąż jak fryga.

Pan Walenty całkiem znikał w ścianie, a z odpowiedzią się nie spieszył. Objaśniłem więc jego podrażnioną połowicę, kim byłem i po co przyszedłem. Chuda twarzyczka wygadanej jejmości rozjaśniła się w jednej chwili. Dygi nizińkie posypały się na wyprzódki z komplementami

Nie daruje sobie tego, że właśnie dziś w domu jej nie było. Nie wychodzi nigdzie, zwłaszcza, kiedy jest chory, ale ojciec Damian miał dziś kazanie, a on tak mówi! Ach, anieli w niebie pewnie tak nie potrafią! Czy go słyszałem? Nie? Szkoda. Koniecznie trzeba posłuchać, koniecznie. A może tymczasem Walenty bzdurstw jakich naplótł? Zostawiła go na chwilę, przy chłopaku, ale pewnie do szynku wskoczył. Ani ustrzedz można. Djabeł wie tylko, zkąd wziął tych parę centów, bo mu borgować nie daje. Nie trzeba go słuchać. O wielkiem państwie majaczy, a z głodu by zdechł dawno, gdyby nie ona, rzeźnicka córka z Mostowej ulicy.

Szło to wszystko, jak ogień kartaczowy z kilku dział naraz. Nie przestając mówić, pani Walentowa podbiegła do Wicka, położyła rękę na jego skroniach, poprawiła pod nim prędko i zręcznie poduszkę i sienniczek, wyciągnęła na środek największy stołek z resztkami obicia i otarłszy połą spódnicy, zaprosiła mnie giestem uprzejmym do siedzenia.

Chciałem postarać się o przeniesienie chłopca gdzieindziej od chwili, gdy wszedłem do tej nory. Rozmyśliłem się, teraz zwłaszcza. Ta kobieta mało musiała być w domu, dokuczyć domownikom potrafiła z pewnością, ale ostatecznie jaką taką opiekę zapewniała. A przenosić? Gdzie? Za to, co matka za niego płaciła, można go było umieścić tylko w takiej samej norze, jak ta. A więcej dać? Zkąd? Sam nie miałem, fundusze na biednych uczniów były u nas tak szczupłe, a udać się o pomoc? Któżby dał? Słyszałem już naprzód odpowiedź:

— Ależ po co wspierać taką nędzotę? To grzech. Gorzej, to głupstwo. Niech do rzemiosła idzie albo na wieś wraca, do pługa.

Zapewne. Tylko, że on szedł bardzo szybkim krokiem gdzieindziej, w dalszą drogę.

Wręczyłem pani Walentowej małe wsparcie na to, aby potrzebne rzeczy dla kuracyi nabyć. Obiecałem przysłać z domu trochę starej bielizny i za doktora zapłacić. Co miałem więcej zrobić?

Na drugi dzień miałem konferencyę szkolną przez całe popołudnie, później najechała nas teściowa i o Wicka dowiedzieć się nie byłem w stanie. Wyrzucałem to sobie, bo wiedziałem, choć nie lekarz, że stan jego był groźny, a katastrofa bliską. Można sobie wyobrazić moje zdziwienie, gdy w kilka dni potem, wchodząc do klasy, w kąciku pod oknem zobaczyłem mego chorego.

— Bielak! Zkądżeś się wziął? Kto ci przyjść pozwolił?

Próbował podnieść się, ale tak był osłabiony, że tylko przegiąć się mógł na pulpicie. Trząsł się cały. Oczy miał zamknięte, twarz trupią, usta obwisłe na dół.

Podszedłem do niego, posadziłem go na miejscu, dałem trochę ochłonąć i powoli zacząłem go badać, dlaczego przyszedł do szkoły, będąc chory? Jak potrafił się przywlec?

Przez chwilę ruszał tylko ustami, wreszcie zebrał się na odwagę:

— Bałem się o promocyę... Pan gospodarz mówił, że mnie pewnikiem nie puszczą do piątej, jak przez tyle lekcyj w szkole nie będę... I gniewali się na mnie, że leżę, że miejsce zabieram. Mówili, żebym albo do szkoły szedł i zdrów był, albo mnie wyrzucą, jak psa. Więc się zmógłem...

— I jakże przejść mogłeś taki kawałek, z gorączką, bez sił?

— Czepiałem się ścian. Najgorzej było przez plac się przebrać, bo mi w głowie kręciło się okrutnie. Nie mogłem iść prosto i z nóg się waliłem. Policyant mnie chciał brać za kołnierz, myślał, że upiłem się... Zobaczył że nie i podprowadził aż do szkoły.

Jan Łada.

(Ciąg dalszy nastąpi).

„konserwatywnego“ Rudiniego, rozumie się samo przez się.

Oczywiście, skoro nawet wybrani wodzowie tak namiętnie piętnują nadużycia wyborcze gabinetu, nikogo nie zadziwi, że czynią to ci, którzy polegli na pobojowisku wyborczem. Najsławniejszym z nich jest sędziwy Ruggero Bonghi, ur. 1826 r. w Neapolu, weteran rewolucyjnych ruchów r. 1848, filozof, historyk, profesor w Turynie, Florencyi, od r. 1870 w Rzymie, od r. 1860 członek parlamentu, gdzie należał do liberalnej prawicy, od r. 1874 do 1876 minister oświecenia w gabinecie Minghettiego, mąż, który napisał więcej książek, niż inni przeczytali. W ostatnich czasach p. Bonghi sam dla siebie tworzył stronnictwo w parlamencie włoskim; występował tam jako najgorętszy zwolennik sojuszu z Francyą i jako namiętny przeciwnik ligi potrójnej. Dnia 6, a potem w wyborach ściślejszych 13 listopada Bonghi przepadł z kolei w trzech okręgach. Nie wierzy jednak, aby upadł z powodu swych poglądów na politykę zagraniczną. W liście, ogłoszonym w *Opinione*, twierdzi, że upadł wskutek wielkiego zepsucia, a zwłaszcza ohydnych gwałtów władz (chociaż trudno zrozumieć, dlaczegoby p. Giolitti był pragnął koniecznie usunąć Bonghiego z parlamentu?), wreszcie wskutek agitacyi duchowieństwa. Rozumie się samo przez się, że także radykalny przeciwnik ligi potrójnej, Felice Cavalotti, jest przekonany, że upadł jedynie wskutek gwałtów, jakich się dopuszczały władze. Zapowiada zatem cały stos dokumentów, które w dowód tych nadużyć prześle nowej Izbie. Tak więc grupa Nicotery prawica i frakcya radykalna już mają gotowy szablon namiętnej opozycyi.

Jednakże Giolitti dotąd, jak się zdawało, mógł liczyć na poparcie Crispiego i Zanardellego. Mianowicie pierwszy w czasie wyborów bardzo gorliwie korzystał z wygód stanowiska ministeryalnego. Jeszcze d. 7 listopada organ jego *Riforma* z zapałem wyrażała się o wyniku wyborów. Że jednak poległo kilku jego kandydatów, przeto już 9 listopada p. Crispi wysłał do komitetu wyborczego depeszę tej treści: „Ubolewam nad gwałtami, którym uległ Bruno. Mylicie się, przypuszczając, że jestem opiekunem gabinetu.“ Nadto miał wprost do Giolitti'ego wysłać depeszę, kończącą się słowami: „Wstydźcie się renegaci.“

Z tem większą ciekawością wyglądano zapowiedzianej na 20go b. m. uczty w Palermie, na której p. Crispi miał przed 500 uczestnikami wygłosić mowę programową i na której zamierzano, jak się wyraził jeden z dzienników włoskich, *di mangiarvi un Giolitti.*

O ile sądzić można z depesz o tem zebraniu, Crispi jednak — nie zjadł Giolitti'ego. Z czepki swoje wymierzył głównie przeciwko prawicy, tj. przeciwko frakcyi Rudiniego, który „dopuścił się ohydnej zbrodni“, gdy sprowadziwszy upadek gabinetu Crispiego, stanął potem na czele nowego. Widocznie mściwy Sycylijczyk nie może tej zbrodni zapomnieć, ani wybaczyć margrabiemu. Dlatego czyni mu jeszcze teraz wyrzuty, że przy odnowieniu ligi potrójnej nie zapewnił Włochom większych korzyści materyalnych. Te wyrzuty nie odnoszą się do teraźniejszego gabinetu, który zastał już traktaty handlowe. Natomiast wielce utrudnią Giolitti'emu zadanie te konstytucyjne teorye, które onegdaj wygłosił Crispi. Ten eks-republikanin popisywał się rojalizmem, dopóki był kierującym ministrem króla Humberta. Teraz twierdzi, że monarchia konstytucyjna od republiki różni się jedynie tem, że pierwsza ma naczelnika stałego, druga obieralnego. Oczywiście jest to teorya fałszywa. W każdym razie we Włoszech monarchia i tak jest stosunkowo o wiele słabszą, niż np. w Anglii, a teorye Crispiego musiałyby ją zupełnie ubezwładnić, gdyby zostały urzeczywistnione, jak np. wybieralność senatu.

Tymczasem p. Giolitti należy przeciwnie do rzędu tych mężów stanu, którzy pragną niewątpliwie wzmocnić monarchię. W tej kwestyi więc zaznacza się teraz zasadnicza różnica pomiędzy prezesem gabinetu a Crispim, a temsamem też ogromnej nibyto parlamentarnej większości rządowej jeszcze przed otwarciem nowej sesyi grozi niebezpieczeństwo. Zdaje się jednak, że Zanardelli nie był na uczcie w Palermo, że się więc zadowolnił ofiarowaną mu przez Giolittiego prezydenturą Izby. Bądź co bądź, teraz dopiero zaczynają się rzeczywiste kłopoty prezesa gabinetu. P. Crispi zapewne ma racyę, że nowa większość parlamentarna składa się z frakcyj, niepołączonych ze sobą wyraźnemi zasadami. I nadal więc na Montecitorio panować będą stare intrygi i ambicye osobiste.

Sprawy krajowe.

Lwów 22 listopada.

(Stan majątkowy fundacyj stypendyjnych i dobroczynnych. — Archiwalia gminne).

(X) Fundusze stypendyjne, pozostające pod zarządem Wydziału krajowego, zwiększają się z każdym rokiem wskutek nowych zapisów, a mimo to bardzo wiele młodzieży, niemającej istotnie środków, walczy w szkole z biedą i o własnych siłach kończy nauki. — Stan majątku zarodowego w funduszach stypendyjnych wynosił z końcem czerwca 1892 r. w efektach 3,478.895 złr. 73 ct., w dobrach i realnościach 149.147 złr. 83 ct., w należytościach czynnych 56.848 złr. 45 ct. Ogółem wynosi zatem stan majątków zarodowych funduszów stypendyjnych 3,684.892 złr. 01 ct. Ponieważ z końcem czerwca 1891 r. wynosił stan majątków zarodowych tych funduszów 3,656 540 złr. 38 ct., przeto okazuje się, że w ostatnim roku stan majątków zarodowych funduszów stypendyjnych powiększył się o 28.351 złr. 63 ct.

Prócz powyższych funduszów stypendyjnych, znajdują się w administracyi Wydziału krajowego jeszcze inne fundacye naukowe i dobroczynne, przeznaczone na różne cele. Stan tych funduszów wynosił z końcem czerwca 1892 sumę 2,656.288 złr. 88 ct. Ponieważ z końcem czerwca 1891 r. stan tych funduszów wynosił sumę 2,622.743 złr. 64½ ct., przeto okazuje się, że w ciągu roku zwiększył się o 33.545 złr. 23½ ct. Do wykazanego powyżej stanu fundacyj naukowych i dobroczynnych w sumie 2,656.288 złr. 88 ct., doliczywszy stan majątków zarodowych funduszów stypendyjnych w sumie 3,684.892 złr. 01 ct. — okazuje się, że wszystkie fundacye wynoszą sumę 6,341.180 złr. 89 ct., a w porównaniu z r. 1891 zwiększył się ich majątek o 61.896 złr. 86½ ct.

W ciągu ostatnich miesięcy przybyły Wydziałowi krajowemu nowe fundacye już aktywowane z majątkiem przeszło 50.000 złr. Wliczając i te fundacye, okaże się, że stan majątkowy wszystkich fundacyj, pod zarządem Wydziału krajowego pozostających, wynosi dziś pokaźną cyfrę około siedmiu milionów złr.

Wskutek ponownych poleceń, wydanych przez Wydział krajowy w r. b. w sprawie połączenia starych dokumentów, aktów i ksiąg, znajdujących się w archiwach gminnych w kraju, z krajowemi archiwami aktów grodzkich i ziemskich we Lwowie i Krakowie, a względnie rozciągnięcia nad niemi ściślejszej kontroli, przedłożyły inwentarze swych archiwaliów gminy: Jaworów, Rzochów i Przecław, a gmina Firlejów przesłała swe archiwalia Wydziałowi krajowemu. Na wniosek lwowskiej i krakowskiej dyrekcyi archiwum, przydzielił Wydział krajowy archiwalia gminy Potylicza i inwentarze archiwaliów gmin Podgrodzie i Jaworów do archiwum lwowskiego, a inwentarz archiwaliów gminy Rzochowa do archiwum krakowskiego. Sprawa przydzielenia archiwaliów gminy Firlejowa jest w toku.

Sprawy miejskie.

Posiedzenie Rady miejskiej d. 22 listopada 1892 r.

Przewodniczy prezydent miasta Dr Szlachtowski.

Imieniem sekcyi prawniczej przedkłada radca Magistratu, p. St. Szymkiewicz, następujące naglące wnioski:

„1) Uprasza się Pana Prezydenta miasta, aby wspólnie z delegatami dla Wystawy, z łona Rady już wybranymi, zajął się zaproszeniem obywateli na zgromadzenie, w celu utworzenia komitetu lokalnego dla Wystawy krajowej, odbyć się mającej we Lwowie w roku 1894.

2) Na cele tej Wystawy przeznacza się z funduszów miejskich subwencyę w kwocie 600 złr. z zastrzeżeniem, że połowa tejże użytą zostanie na premiowanie rękodzieł krajowych, druga zaś połowa na cele ogólne Wystawy.

Subwencya wypłaconą będzie w dwóch równych ratach rocznych w latach 1893 i 1894.“

Wnioski sekcyi przyjęto.

Z porządku dziennego przystąpiła Rada do dalszego ciągu obrad nad sprawą wyższych kursów dla kobiet imienia Dra Adryana Baranieckiego przy Muzeum techniczno-przemysłowem.

Pierwszy zabiera głos r. m. Dr F. Jakubowski: W sprawie tak ważnej, jaka jest na porządku dziennym, zabierano wielokrotnie głos w pismach publicznych i tutaj w Radzie miejskiej, a każdy starał się wykazać myśl przewodnią, którą się miał kierować ś. p. Baraniecki, zakładając kursa dla panien, jednak każdy przypisywał mu inną myśl, bo opierał swe wywody na domysłach. Do Rady miasta udano się po fundusze, a pominięto tę myśl, jaką się Rada miejska kierowała, zakładając Muzeum techniczno-przemysłowe. Przypomnę ją więc na podstawie pewnej, bo na podstawie aktów, i rozbiorę pytanie, czy ta myśl została zachowaną i czy nie należy do niej powrócić.

Ś. p. Baraniecki otrzymał z wystawy paryskiej w darze znaczną ilość przedmiotów, a wiele nabył za własne fundusze, a przybywszy do Krakowa, oświadczył Radzie miejskiej chęć darowania jej tych zbiorów, celem założenia Muzeum techniczno-przemysłowego, chcąc dać przemysłowcom sposobność kształcenia się. Wskutek tego Rada miejska uchwaliła fundusze na założenie i utrzymanie Muzeum techniczno-przemysłowego, wyjednała subwencyę u Sejmu, a ponieważ stan oświaty ówczesnej młodzieży rzemieślniczej nie rokował wielkich skutków z Muzeum, postanowiła założyć i założyła szkołę przemysłową z obszernym programem. Wkrótce okazało się, iż program szkoły pozostał na papierze, bo na 700 uczniów, zapisanych do szkoły, 400 nie umiało pisać i czytać, a reszta posiadała tak niski stopień oświaty, iż do przyjęcia wyższych nauk przemysłowych była niezdolną

Ponieważ Muzeum nie mogło działać skutecznie w kierunku potrzeb przemysłowców, założył ś. p. Baraniecki przy temże Muzeum kursa dla panien, a Muzeum, będące jednem z największych prowincyonalnych w Austryi, zeszło na drugi plan do tego stopnia, iż jego zbiory mało komu były znane, a przemysłowcy prawie zupełnie z niego nie korzystali. — Po upływie dwudziestu kilku lat od założenia Muzeum nietylko niema katalogu, lecz nawet niema inwentarza, a znaczna część tych cennych zbiorów znajduje się w pakach. Dla owego Muzeum istniała osobna komisya, odnawiana co trzy lata, która nawet posiedzeń nie miewała do tego stopnia, iż nikt do niej należeć nie chciał, aby nie brać na siebie odpowiedzialności. Ś. p. Baraniecki tak był zajęty kursami dla panien, że nie mógł czasu poświęcać dla Muzeum; jednakże oceniając jego zasługi, nikt nie miał odwagi domagać się zmiany. Fundusze, łożone hojnie przez gminę wraz z subwencyą krajową na Muzeum przemysłowe, wynoszą już sto kilkadziesiąt tysięcy, a nie przynoszą tych owoców, jakie powinny. Rada miejska oddała Muzeum pod zarząd komisyi przemysłowej, lecz i ta znalazła się w przykrem położeniu; chcąc uniknąć drażliwości ś. p. Baranieckiego, dosyć gdy przytoczę, iż po nad fundusz, budżetem oznaczony, musiała zapłacić 500 złr. za model okrętu, który w Muzeum, przeznaczonem dla naszych przemysłowców, przypomina admirała szwajcarskiego. Gmina nie miała nawet zapewnienia własności tego Muzeum, a komisya, spostrzegłszy to, uchwaliła zażądać upewnienia własności, a z obawy dotknięcia niemile ś. p. Baranieckiego, użyto podstępu.

Teraz, po śmierci ś. p. Baranieckiego, winna Rada miejska powrócić do pierwotnej swej myśli i winna Muzeum urządzić tak, iżby przemysłowcy, posiadający obecnie wyższe wykształcenie, mogli z niego korzystać, ażeby zbiory zinwentaryzowano, zrobiono katalog, iżby sale, zajęte teraz kursami dla panien, użyto na odczyty dla przemysłowców, a wieczorem na rysunki; szczególnie obecnie winna to uczynić Rada miejska, kiedy w mieście panuje nędza, a przemysłowcy potrzebują pomocy. Jak długo w Muzeum kursa dla panien istnieć będą, tak długo ono się rozszerzać nie może; dlatego, jeżeli Rada uzna potrzebę utrzymania kursów, to jednak winna je usunąć z Muzeum, a Muzeum przeznaczyć dla przemysłowców.

Co się tyczy kursów dla panien, to mowca pragnie oświaty, jednak nie zgadza się z wnioskiem Dra Jordana, który pragnie utrzymać kursa z dawnym programem, który sam nazywa nieodpowiednim. Lecz także wnioski sekcyi IV-tej nie odpowiadają potrzebie, bo istnieją kursa dopełniające, które sekcya uznała jako dostateczne do wykształcenia kobiety, a gdy i przeciw nim podnoszono zarzuty, to należy je zreorganizować, lecz niema potrzeby dwóch zakładów naukowych, z których żaden nie odpowiada celowi.

Dlatego mowca wnosi:

1) Nad wnioskami sekcyi IV przechodzi się do porządku dziennego.

2) Poleca się zarządowi Muzeum, aby w jak najkrótszym czasie przedłożył komisyi przemysłowej wnioski, jak należy istniejące Muzeum techniczno przemysłowe urządzić, aby z niego przemysłowcy najłatwiej i najskuteczniej korzystać mogli.

3) Kurs artystyczny, założony przez ś. p. Baranieckiego przy Muzeum techniczno-przemysłowem, zatrzymuje się nadal i na jego utrzymanie przeznacza Rada miejska na rok 1892/93 sumę 400 złr.

4) Poleca się sekcyi IV, aby przedłożyła Radzie miejskiej wnioski względem reorganizacyi kursów uzupełniających, tudzież kursów robót praktycznych za porozumieniem się co do tych ostatnich z komisyą przemysłową.

Gdyby zaś Rada uchwaliła wnioski sekcyi szkolnej, mowca stawia następującą poprawkę do wniosków sekcyi: z ustępu I wniosków sekcyi IV opuszcza się wyrazy: „przy Muzeum techniczno-przemysłowem w Krakowie.“

R. m. Bandrowski polemizując z wywodami p. Jakubowskiego, zaznacza, iż kursa stały ofiarnością ś. p. Baranieckiego i dopiero od lat dwóch Rada zasilała je roczną subwencyą w kwocie złr. 300. Dalej twierdzi mowca, iż wykłady na kursach nie przeszkadzają bynajmniej przemysłowcom w korzystaniu z Muzeum. To korzystanie wszakże jest utrudnione z powodu szczupłości lokalu, bo jest to raczej magazyn, niż Muzeum, i dlatego dążyć należy do zbudowania gmachu na Muzeum. W dalszym ciągu swego przemówienia wyjaśnia p. Bandrowski szczegółowo zapatrywania, jakie kierowały gronem nauczycieli przy układaniu programu dalszego istnienia kursów, przyczem wspomina, iż gdy zapisało się na kursa 109 uczennic, grono nauczycieli nie mogło myśleć o ich zamknięciu. Frekwencya jest dowodem żywotności kursów. Grono nauczycieli postanowiło utrzymać kursa, ale równocześnie wprowadzić w nich ulepszenia.

R. m. Dr Propper polemizuje z wywodami panów Jordana i Jakubowskiego, a następnie broni potrzeby kursów.

R. m. Dr Kohn zauważa, że jeżeli Muzeum jest magazynem, to nie winne temu kursa, ani zarząd, ale poprostu brak środków. Muzeum zawiera skarby, szczególnie w dziale etnologicznym, a uznał to prof. Virchow. Jeżeli za 500 złr. nabył ś. p. Baraniecki model okrętu, to widocznie model ten był potrzebny, a wobec znawstwa w tej mierze założyciela Muzeum, ustać winno wszelkie powątpiewanie. Co do sprawy kursów, mowca wyraża zdanie, że nigdy istniejących szkół nie należy znosić, bo szkół nigdy nie jest za wiele. Idzie tu o szkołę, której nie trzeba na nowo zakładać, bo istnieje przez lat 25. Należy uchwalić wnioski sekcyi.

P. wiceprezydent Friedlein sądzi, że gdyby ktoś szukał człowieka, którego za życia lekceważono, przeszkody mu stawiano, człowieka, co poświęcił swój majątek, a po śmierci mu się krzywdę wyrządza, to nie znajdzie lepszego przykładu nad ś. p. Baranieckiego. My tutaj jednemu z dobrodziejów naszych wyrządzamy niewdzięczność, gdy pojawiają się głosy, że kursa były utrzymywane kosztem miasta, tymczasem on utrzymywał je z własnych pieniędzy. Ten człowiek wydawał na kursa rocznie do 3,000 złr. przez lat 25. Padło tu wyrażenie, że potrzeba było podstępu użyć, by uzyskać zapewnienie od ś. p. Baranieckiego, że Muzeum jest własnością miejską. O takim człowieku nie godzi się powiedzieć, że wobec niego podstępu trzeba było użyć. Mowca wyjaśnia, że deklaracyę, iż Muzeum jest własnością miasta, podpisał ś. p. Baraniecki z całą gotowością. Mowca bliżej rozwija zasady, jakiemi się kierował ś. p. Baraniecki przy zakładaniu kursów i oświadcza się za ich utrzymaniem.

R. m. Dr F. Jakubowski protestuje jak najsilniej przeciwko tłómaczeniu jego wywodów i myśli w ten sposób, jakoby chciał obniżyć zasługi ś. p. Baranieckiego lub ubliżyć jego pamięci. Mowca wytłumaczy w następnej swej mowie, iż myślą jego przewodnią jest przeciwnie oddać prawdziwą cześć ś. p. Baranieckiemu w duchu jego prac i dążeń.

Z powodu spóźnionej pory, prezydent odroczył dalsze obrady. Do głosu w tej sprawie zapisanych jest jeszcze 8 mowców.

Sprawy szkolne.

Koło nauczycieli szkół wyższych w Krakowie odbyło posiedzenie d. 5 b. m. Prof. Dr Krotoski mówił „O uregulowaniu pracy domowej uczniów.“ Prelegent wykazuje na poszczególnych przedmiotach, że plan naukowy gimnazyów naszych przepisuje tak obfity materyał, że go pokonać mogą tylko zdolni uczniowie; uczniowie zaś średnich zdolności — a takich jest w szkole najwięcej — chcąc uniknąć przeciążenia, muszą się uciekać do środków niedozwolonych, jak do używania tłumaczeń, odpisywania itp. Zdaniem prelegenta, należałoby albo materyał naukowy ograniczyć, albo raczej przedłużyć czas studyów gimnazyalnych o jeden rok. Oprócz tego przeciążenia, które wynika z obowiązującego u nas planu naukowego, a które prelegent nazywa bezwzględnem, istnieje jeszcze przeciążenie względne, które pochodzi stąd, że fachowi nauczyciele mając na oku li tylko swój przedmiot i dążąc do wyczerpnięcia go, żądają niekiedy za wiele. Prelegent wnosi, by celem zapobieżenia przeciążeniu względnemu, zaprowadzono takie katalogi szkolne, w którychby materyał, na godzinie przerobiony i materyał zadany na następną godzinę, był zapisywany. Byłby to skuteczny środek do porozumiewania się nauczycieli w jednej klasie zajętych, które, zdaniem prelegenta, jest niezbędne, jeżeli się chce uniknąć przeciążenia uczniów. Kontrolę nad takiemi katalogami mieliby gospodarze klas, którzy według *„Weisungen zur Führung des Schulamtes“* są obowiązani czuwać nad tem, by nie było przeciążenia; za to powinniby oni mieć mniejszą liczbę godzin naukowych, lub też pobierać osobne wynagrodzenie. Dla ułatwienia wspomnianej kontroli wnosi prelegent by wszędzie urządzono biblioteki podręczne z książek szkolnych, w każdym zakładzie chwilowo używanych.

W dyskusyi nad tym odczytem zabierali głos następujący członkowie: prof. Kunz oświadcza się przeciw rozszerzeniu studyów gimnazyalnych na lat 9 i utrzymuje, że przeciążenie dałoby się usunąć przez wyrzucenie z gimnazyum języka greckiego. Profesor Winkowski w dwukrotnem przemówieniu wykazuje, że przeciążeniu, które zdaniem prelegenta, wskutek niewłaściwego planu naukowego w szkołach średnich istnieje, sposobem, przez niego wskazanym, zupełnie się nie zaradzi, gdyż wniosek jego miałby właściwie wtedy jedynie racyę bytu, gdyby przeciążenie było wynikiem braku porozumiewania się ciągłego pomiędzy nauczycielami, a nie wadliwości planu naukowego. Wzmogłaby się natomiast i tak już dość obszerna pisanina, a z nią praca gospodarzy klas, których obowiązkiem byłoby, według prelegenta, kontrolować zapiski kolegów. Wymieniwszy i niektóre inne ujemne strony takiego prowadzenia zapisków, które zdaniem jego, znaczniebу przewyższyły strony ich dodatnie, sądzi, że w najlepszym razie wniosek prelegenta pod tym jedynie warunkiem możnaby przyjąć, gdyby równocześnie zapewniona została nauczycielom większa swoboda w traktowaniu pojedynczych przedmiotów i gdyby nie byli zmuszeni trzymać się na każdym kroku instrukcyj, krępujących w wysokim stopniu swobodę nauczania. Jak długo nauczyciel zmuszony jest bez względu na zdolności i przygotowanie uczniów, jakoteż na czas, jakim rozporządza w szkole, wyczerpnąć przepisany materyał w całej rozciągłości, na niewiele się zdadzą wszelkie zapiski i kontrole choćby najskrupulatniejsze.

Prof. Dr Ziemba i Dr Koneczny dowodzili pożyteczności katalogów, proponowanych przez prelegenta. Po odpowiedzi prelegenta przystąpiono do głosowania nad obydwoma jego wnioskami. Wnioski te upadły.

W sprawie kursów Baranieckiego

otrzymujemy następujące pismo, z prośbą o ogłoszenie:

Szanowna Redakcyo!

W polemice p. Dra Rostafińskiego z p. Drem Jordanem, w sprawie subwencyi dla kursów przy Muzeum imienia Baranieckiego, znachodzą się wiadomości, dotyczące szkoły wydziałowej żeńskiej i kursów dopełniających, niezgodne z rzeczywistym stanem rzeczy, a uwłaczające Zakładowi. Mam przeto obowiązek sprostować mylne opinie i wiadomości.

Nie wiem, z jakich źródeł czerpie szanowny autor „publiczne tajemnice,“ że egzamina wstępne na kursa uzupełniające są prawie illuzoryczne i że kandydatki z wykształceniem zaledwie szkół normalnych bywają przyjmowane; pomijam również dowcip o odpowiednim wzroście panienek, a natomiast oświadczam, że n. p. w bieżącym roku szkolnym cofnięto przy egzaminie wstępnym 9 uczennic. Z tych 4 uczęszcza do szkoły wydziałowej; jedna, wziąwszy plany nauk szkoły wydziałowej, uczy się prywatnie do powtórnego egzaminu wstępnego, a trzy udały się podobno do Muzeum. Jedna z uczennic nawet wcale nie została przypuszczoną do egzaminu wstępnego, bo ukończywszy zaledwie dwie klasy szkoły wydziałowej i wypocząwszy rok na wsi, zgłosiła się z oświadczeniem, że przez ten rok „przerobiła“ prywatnie trzecią i czwartą klasę. Ta uczennica, tu nieprzyjęta, zapisaną jest w Muzeum. W tym ostatnim wypadku nie wystarczyły nawet przyzwoite pozory do ułatwienia egzaminu wstępnego i to daje miarę tego, że egzamina nie są illuzoryczne. Lecz natomiast przyznaję, że staram się ułatwić wstęp do kursów, a nie utrudniać i to sobie uważam za obowiązek. Dla uczennic, które n. p. przybyły z Litwy, Ukrainy o 100, 200 mil od Krakowa, czynię ułatwienia tak daleko idące, że im dostarczam, obok wskazówek i rady, nawet pomocy naukowej do egzaminu wstępnego. Zanim przypuszczone zostaną do egzaminu wstępnego, uczą się przez rok i dłużej szczególnie nauk przyrodniczych prywatnie. Mam tu na myśli te uczennice, które prywatnie się uczą, bo te, które z progimnazyów przychodzą, przynoszą właśnie najwięcej wiadomości z nauk przyrodniczych.

Nie mogę również uwierzyć, aby szanowny autor, zaproszony przez Radę szkolną do napisania książki dla szkół wydziałowych, nie znał planu nauk tych szkół. Bo właśnie, gdy przed kilku tygodniami miałem przyjemność z nim o tym przedmiocie mówić, wyłożył prześlicznie, jak myśli rzecz przeprowadzić, co z planu dotychczasowego opuścić, a co zatrzymać i jak rozwinąć. Jeżeli więc niedawno jeszcze zmierzał do okrojenia i zmodyfikowania planu w naukach przyrodniczych, to jakże może dzisiaj utrzymywać, że uczennice przynoszą ze szkoły wydziałowej niedostateczne wiadomości w tym kierunku.

Mylną jest też wiadomość, że od uczennic, przypuszczonych z prywatnej nauki do egzaminu wstępnego, nie żąda się nauk przyrodniczych. Na to stanowi dowód nie gadanie w mieście, ale protokół z egzaminu.

Muszę więc stanowczo oświadczyć, że to jest wiadomość mylna, jakoby na tutejsze kursa dopełniające przyjmowano kandydatki z wykształceniem zaledwie szkół normalnych, a natomiast twierdzę z pewnością, że do Muzeum uczęszczają uczennice, które nie były w stanie przejść przez tutejszą drugą klasę i takie, które, ukończywszy słabo szkołę ludową, przyjęte zostały wprost do Muzeum. Znam wypadek, że po dwóch latach uczęszczania do Muzeum, potrzeba było rozpocząć porządną naukę czytania i pisania z uczennicą, której, na prośbę jej ojca, posłałem do tej nauki nauczycielkę.

Kraków 22 listopada 1892 r.

Antoni Gettlich, dyrektor szkoły wydz. żeńsk.

KRONIKA.

Kraków 23 listopada.

— **Od Redakcyi.** Jutro rano rozpocznie się w Krakowie przed trybunałem przysięgłych proces Hendigera. Ze względu na żywy interes, jaki ten proces budzi, wydamy jutro zaraz po odczytaniu aktu oskarżenia osobny dodatek *Czasu*, który zawierać będzie akt oskarżenia w dosłownem brzmieniu. Dodatek ten wyjdzie o godz. 11 przed południem. Prenumeratorowie za okazaniem biletu prenumeracyjnego otrzymają ten dodatek bezpłatnie. Nieprenumeratorowie nabywać będą mogli ten dodatek w Administracyi i w ajencyach *Czasu* po cenie 5 ct. za egzemplarz.

Z przebiegu procesu podawać będziemy wyczerpujące sprawozdania.

— **Piękny przykład.** Kiedy zbliżała się setna rocznica ustanowienia Konstytucyi 3-go maja i najrozmaitsze powstawały projekty jej obchodzenia, grono osób, należących do stronnictwa konserwatywnego w Krakowie, zebrało się dnia 25 kwietnia 1891 r., aby obmyśleć sposób obchodzenia wiekopomnej rocznicy uczynkami, świadczącemi o przejęciu się powagą uroczystego wspomnienia. Zapadło kilka uchwał, z których pierwsza, wprowadzona w życie niebawem, wydała „Bractwo Królowej Korony polskiej,“ rozwijające coraz wszechstronniej dobroczynną działalność swoją, jak dobrze wiadomo czytelnikom naszym. — Obecnie dowiadujemy się o wykonaniu innego z powziętych wówczas postanowień. Oto obecni na owem zebraniu, uważając słusznie, że dostarczanie polskiemu ludowi wiejskiemu dobrych nauczycieli, jest jednym z najbardziej patryotycznych obowiązków społeczeństwa, zrobili subskrypcyę na rzecz Internatu, w którymby pewna ilość uczniów Seminaryum nauczycielskiego mogła znaleźć umieszczenie, opiekę domową i najwłaściwszy kierunek. Wiadomo, że potrzebę takich Internatów uznano nie od dziś w kraju, a Sejm i Rada szkolna krajowa gorąco i czynnie myśl tę popierają. Owo grono konserwatystów krakowskich rozebrało pomiędzy siebie listy subskrypcyjne na ten cel, aby zebrać podpisy wśród znajomych. Otóż ostatniego lata zeszli się ci kollektanci, i na podstawie umocowania, danego sobie przez pierwsze zgromadzenie, uchwalili sumę zebraną za r. 1892, oraz listy subskrypcyjne przekazać istniejącemu już od lat kilkunastu Internatowi dla uczniów Seminaryum nauczycielskiego w Krakowie, który jest jednem z dzieł Tow. św. Wincentego à Paulo, a zostaje pod nadzorem specyalnego komitetu, w którego skład między innymi wchodzą: delegat Wydziału kraj. prof. Zoll, tudzież dyrektor Seminaryum nauczycielskiego p. Nizioł. Suma zapewnionych na lat 6 zapomóg rocznych nie jest dość wielką, aby nowy założyć dom, ale wystarczy na utrzymanie w istniejącym Internacie 10 uczniów. Podpisów zebrano 100 przeszło, a między zapewnieniami rocznemi są kwoty najrozmaitsze od 1 złr. począwszy, do 500 złr., co świadczy, iż najrozmaitsze warstwy społeczne w subskrypcyi udział wzięły. I bogaczy i ubogich połączyła myśl piękna i poważna, z inicyatywy prywatnej powzięta, a przeprowadzona cicho, bez agitacyi. Nie jest że to jeden z najchwalebniejszych i najskuteczniejszych sposobów obchodzenia wielkich rocznic narodowych?

— **Egzamin rządowy fizykacki** pod przewodnictwem protomedyka Dra Merunowicza w terminie listopadowym b. r. złożyli następujący lekarze: Dr A. Bąkowski, lekarz praktykujący w Baranowie; Dr Stanisław Gawlikowski, asystent Uniw. Jagiell.; Dr Józef Gold, sekundaryusz szpitala św. Łazarza w Krakowie; Dr Adolf Kuhn, sekundaryusz szpitala powszechnego we Lwowie i Dr Władysław Pohorecki, sekundaryusz szpitala św. Łazarza w Krakowie.

— **Koncert kompozytorski** Noskowskiego, zapowiedziany przez Towarzystwo muzyczne na 28 b. m., odbędzie się w sali hotelu Saskiego.

— **Raut**, zapowiedziany przez Koło artystyczno-literackie na dzień 24 b. m., nie odbędzie się.

— **Ślub.** Wczoraj o godz. 6 wieczorem odbył się w kaplicy N. Panny Maryi na Piasku w kościele OO. Karmelitów ślub panny Zofii Grossówny, córki pp. Juliusza, radcy cesarskiego i znanego hurtownika win, i Wilhelminy z Klugów Grossów, z p. Stanisławem Łuszczkiewiczem, koncypientem krajowej dyrekcyi skarbowej w Samborze. Związkowi małżeńskiemu pobłogosławił w obecności licznych krewnych, przyjaciół i znajomych O. Długołęcki T. J., dawny przyjaciel pana młodego, a następnie od ołtarza przemówił w serdecznych i pięknych wyrazach do pary młodej. Chór męski Towarzystwa muzycznego odśpiewał w czasie aktu ślubnego „Veni creator“ i „Gaude mater Polonia.“ Następnie cały orszak weselny udał się do domu rodziców panny młodej, gdzie podjęty był z serdeczną gościnnością. Ożywiona i urozmaicona zabawa trwała blisko do rana, a podczas uczty weselnej, przeplatanej licznemi toastami, odczytano przeszło 70 gratulacyjnych telegramów, nadeszłych nietylko ze wszystkich stron kraju, lecz także z Francyi, Anglii, Szwajcaryi i Niemiec.

— **XII walne zebranie** członków Towarzystwa Opieki nad weteranami wojsk polskich z r. 1830 i 1831 odbędzie się w niedzielę dnia 27 b. m. o godzinie 3 po południu w biurze Towarzystwa przy ulicy Gołębiej, L. 5. Porządek dzienny: 1) zagajenie; 2) odczytanie protokółu z ostatniego walnego zgromadzenia; 3) sprawozdanie z czynności komitetu; 4) sprawozdanie i wnioski komisyi kontrolującej; 5) wnioski komitetu o zmianie statutu; 6) wnioski członków.

— **V walne zgromadzenie** członków Stowarzyszenia kandydatów notaryalnych w Krakowie odbędzie się w dniu 4 grudnia 1892 r. o godzinie 5 po południu w sali hotelu „pod Różą.“ Porządek dzienny: 1) zagajenie; 2) sprawozdanie z czynności ustępującego wydziału; 3) wnioski i interpelacye; 4) wybory.

— **Z kolei państwowych.** Z dniem dzisiejszym otwarty zostaje ruch osobowy na szlaku Żywiec-Zwardoń. Pośrednie stacye, położone na tej linii, t. j. Sól, Rajcza, Milówka i Węgierska górka, zostają jeszcze i nadal zamknięte. Z pociągów, kursujących na wzmiankowanym szlaku, mogą korzystać zatem tylko podróżni, jadący do Zwardonia, względnie do Węgier i odwrotnie.

— **Dar.** Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Dmytrowice, w powiecie lwowskim, na budowę szkoły zapomogi w kwocie 100 złr.

— **Emigracya do Rosyi.** Przed sądem przysięgłych w Tarnopolu odbyła się przedwczoraj rozprawa, wytoczona przeciw dwom włościanom z obwodu skałackiego o zbrodnię w § 65 lit. a ustawy karnej przewidzianą. Prokuratorya państwa oskarżyła Józefa Krzywego z Dorofijówki i Iwana Mamczura z Kamionki, że w sierpniu b. r. publicznie i wobec więcej ludzi namawiali włościan do tłumnego wychodźtwa do Rosyi i wstrzymywali ich na terytoryum rosyjskiem od zamierzonego powrotu do kraju, przez co dopuścili się zbrodni naruszenia spokoju publicznego, według § 65. Do rozprawy onegdajszej wezwano jako świadków wielu włościan.

Powody oskarżenia brzmią następująco:

W miesiącu sierpniu b. r. poczęli włościanie z powiatów zbaraskiego i skałackiego tłumnie emigrować do Rosyi i w bardzo krótkim czasie wyemigrowało kilka tysięcy osób; wobec tego postanowiły władze zbadać przyczyny tego zagadkowego ruchu, zwłaszcza że wychodźtwo to wybuchło niespodziewanie i tak szybko, że przestraszające przybrało rozmiary. Śledztwo, przeprowadzone z powracającymi z Rosyi, wykazało, że pobudką do tego ruchu wśród włościan była pogłoska, że w Rosyi emigrantom bezpłatnie rozdają grunta, że od nich podatków nie pobierają i że emigranci od służby wojskowej są uwolnieni. Kto tej pogłoski był autorem, rewertenci sami podać nie umieją; większa część dała się porwać przez tych, którzy, obałamuceni tą złudną obietnicą, do Rosyi się wybrali. Lecz jak nagle ten ruch powstał, tak też szybko i ustać musiał, gdyż przekonali się wło-

ścianie, że obietnice te wszystkie były fałszywe i że łatwowierność ich wyzyskano w sposób podły i — w tym wypadku — spokój publiczny naruszający. Jeżeli bowiem zaprzeczyć się nie da, że każdy obywatel państwa austryackiego ma prawo — skoro spełnił obowiązki swe wobec państwa — przenieść się do innego kraju i tam stale zamieszkać, to jednak w niniejszym wypadku, gdy ruch emigracyjny tak poważne przybrał rozmiary, zastanowić się należy, kto fałszywe te rozsiewał pogłoski i obietnice i jaki był cel właściwy tego niegodziwego postępowania, które naraziło naszych włościan na niepowetowane straty materyalne? Śledztwo wykazało, że ruch emigracyjny podtrzymywany był przez ludzi złej woli, że znalazły się poszczególne indywidua, którym zależało na tem, aby jak największą ilość włościan do emigracyi do Rosyi zniewolić, a jako takich buntowników i agitatorów wskazano właśnie oskarżonych

Stanęli więc oni przed sądem. Trybunał składał się z radcy p. Reinwartha jako przewodniczącego, sekretarza p. Mitschy i adjunkta p. Aleksiewicza jako wotantów, protokołował zaś auskultant p. Dr Rozenfeld. Oskarżenie wnosił zastępca prokuratoryi p. Turteltaub. Podsądny Krzywy był już kilkakrotnie karany za kradzież, bójki i przemytnictwo, drugi zaś Mamczur raz tylko za bójkę. Oskarżeni nie przyznawali się do winy, owszem, uważali się sami, jako ofiary fałszywych obietnic. Podczas śledztwa wyszły na jaw drastyczne bardzo fakta, które świadkowie na rozprawie potwierdzili. Mianowicie Krzywy udał się na terytoryum rosyjskiem do kapitana objeżdczyków i wobec ludzi zgromadzonych w ten sposób podał powody emigracyi: „Nasz Bóg wysoko, nasz cesarz daleko, chłop leży na ziemi, nad chłopem pan, nad panem żyd, a żydzi obsiedli nas, jak wrony, a my sami nie wiemy, dokąd idziemy i po co idziemy.“ Z powodu tej mowy wniósł p. prokurator do dwóch pytań głównych o § 65, dodatkowe pytanie, co do Krzywego, o § 302 ustawy karnej. Po przeprowadzonej rozprawie, po nader pięknem i jędrnem przemówieniu prokuratora, które dało żywy obraz nieszczęść, wywołanych przez emigracyę, uznała ława przysięgłych Józefa Krzywego winnym, a trybunał zasądził go na 3 miesiące więzienia. Mamczur został uwolniony.

— **Polowanie.** W Saros-Patak, pięknej własności ks. Windischgraetza, komendanta korpusu lwowskiego, odbywają się obecnie wielkie polowania na dziki. Do starożytnego i wspaniałego zamku sarospatackiego podążyli z Galicyi: JE. p. Namiestnik hr. Badeni, JE. Marszałek krajowy ks. Sanguszko, jenerał bar. Löhneysen, Antoni hr. Wodzicki, p. Adam Fedorowicz Stanisław hr. Mycielski, Paweł ks. Sapieha, Juliusz Bielski itd. Polowanie trwać będzie 3 dni.

— **Na prawosławie** przeszło w Stanach Zjednoczonych 500 Rusinów galicyjskich i węgierskich wraz z proboszczem, Aleksym Totą. Synod petersburski polecił władyce Mikołajowi, rezydującemu w San Francisco, przyjąć ich na łono prawosławia. Władyka Mikołaj udał się do Minneapolisu, przyjął od tamecznych Rusinów wyznanie wiary i ustanowił dla nich proboszcza, w osobie tegoż samego Toty. Drugą parafię dla Rusinów, którzy przeszli na prawosławie, ustanowiono w Chicago, a proboszczem ich zamianowano Ambrożego Wretę.

— **Sprostowanie.** W numerze *Czasu* z 22 listopada b. r. w liście z Wiednia o posiedzeniu Koła polskiego, na stronicy 2-ej, w szpalcie 1-ej, w wierszu 103, licząc od góry, zaszła pomyłka druku i zamiast: „nie zgadzając się zupełnie na wspomnianą ustawę zasadniczo, nie chce wdawać się w jej popieranie. Lecz popiera...“ czytaj: „nie zgadzając się zupełnie na wspomnianą ustawę zasadniczą, nie chce wdawać się w jej poprawianie. Więc (p. Jaworski) popiera...“

Repertuar teatru krakowskiego.

We czwartek 24 b. m. trzeci gościnny występ Mieczysława Frenkla, artysty teatrów warszawskich: *Pan Jowialski*, komedya w 4 aktach Aleksandra hr. Fredry, ojca.

— Dnia 22 listopada pochmurno; termometr od —0·9 doszedł do +1·5 C. Barometr opada; o godz. 7-mej rano dnia 23 listopada stan jego był 751·0 mm., termometru —2·8 C. Wiatr południowo-zachodni.

We czwartek dnia 24 listopada: św. Jana od Krzyża i Flory męcz.

Ruch artystyczny i umysłowy.

Z teatru. P. Mieczysław Frenkiel, który od lat kilku należy do składu warszawskich teatrów i dostąpił niemałego zaszczytu zastępowania tam Alojzego Żółkowskiego, rozpoczął u nas wczoraj gościnne występy w komedyi p. Zygmunta Przybylskiego *Dwór w Władkowicach*. P. Frenkiel nie jest obcym naszej publiczności, położył wobec niej rzeczywiste zasługi, a cały szereg wybornych jego ról żyje dotychczas w naszej pamięci. To też powitano go z wdzięcznością i bardzo serdecznie, a oklaski rosły jeszcze w ciągu przedstawienia. Znać zresztą na artyście, że zetknął się z wielkomiejską publicznością Warszawy, znać, że grywa na deskach Teatru Rozmaitości, który jest nietylko najlepszą polską, ale wprost pierwszorzędną sceną. Gości ztamtąd witamy zawsze z radością i spodziewamy się wiele po nich. Dziś jednak zapiszemy tylko sukces p. Frenkla, odkładając na później dokładniejszą ocenę jego talentu. Do prowizorycznych pochwał musimy jednak zaraz dodać zarzut, jeden tylko, ale ważny: oto na pierwszy występ obrał artysta komedyę, bez większej artystycznej wartości. Nie potrzebujemy, na szczęście, zdawać z niej sprawy, jest ona bowiem zdawna znaną naszej publiczności; uwalnia nas to od sądów, któreby nie mogły wypaść korzystnie dla autora. Wyłącznie czwarty akt zdoła śmiech i zajęcie wywołać; jestto też jedyny, w którym warszawski gość mógł okazać swoją wielką swobodę i naturalny humor. Jeżeli sztuka utrzymała się długo w Teatrze Rozmaitości, to dowodzi to tylko, jak wielki jest tam zasób sił aktorskich, do których w pierwszym rzędzie liczy się p. Frenkiel. Pamiętamy go zbyt dobrze na naszej scenie, śledziliśmy zbyt usilnie jego postępy w Warszawie, aby się nie spodziewać, że do oklasków, należnych aktorowi, walczącemu z nudą sztuki, pozwoli on nam dodać głębszy podziw dla artysty w artystycznem dziele.

Dziś występuje on w bezpretensyonalnej i wesołej farsie pp. Ruszkowskiego i Abrahamowicza p. t.: *Teść*, jutro w roli szambelana w *Panu Jowialskim* Fredry. Rola odziedziczona po Żółkowskim na scenie Rozmaitości!

„Przegląd prawa i administracyi.“ Listopad, 1892. Pod tym nowym napisem ukazał się po raz pierwszy w przeszłym miesiącu znany i powszechnie ceniony *Przegląd sądowy i administracyjny*. Formalna ta zmiana jest wyrazem wewnętrznego przeobrażenia, jakiego w 17 roku istnienia doznało zasłużone pismo. Redakcya, złożona obecnie z prof. Ernesta Tilla i Dra Bronisława Łozińskiego, powiększając miesięcznik o przeszło trzecią część objętości, rozszerzyła zarazem ramy dotychczasowego programu. Nie tracąc bynajmniej fachowo-prawniczego charakteru, objąć ma odtąd *Przegląd* „jak najrozleglejszy zakres spraw i kwestyj z bieżącego życia społecznego i ekonomicznego.“ Bogaty treścią i doborem rozpraw listopadowy zeszyt świadczy wymownie, że pismo godnie odpowiada i odpowie zakreślonemu w programie zadaniu. I tak w zamieszczonem na czele wspomnieniu pośmiertnem p. t. „Rudolf Ihering,“ podaje prof. Fryderyk Zoll zwięzłą a jasną i szeroką charakterystykę naukowej działalności, metody i znaczenia słynnego romanisty. Rozpoczęte studyum „O reformie wyborczej“ Dra Bronisława Łozińskiego, dzięki uprzejmości szanownego autora, znane jest już naszym czytelnikom. Gruntowne uwagi „O warunkach egzekucyjnej sprzedaży nieruchomości“ Dra Henryka Schoena, jakoteż dokończenie obszernej, na sumiennem zbadaniu rozległych materyałów opartej rozprawy p. Aleksandra Męcińskiego p. t. „O żebractwie i włóczęgostwie,“ zamykają szereg rozpraw niniejszego zeszytu. Po doskonałym, acz może ilością nieco za szczupłym dziale recenzyj, następuje „Część praktyczna,“ zawierająca starannie opracowane kwestye z praktyki cywilnej karnej i administracyjnej. W ogóle rzeczywista i prawdziwa wartość wydawnictwa, uposażonego w treść barwną a różnorodną, daje nietylko rękojmię jego powodzenia tam, gdzie ono już oddawna jest uznane i zapewnione: w sferach prawniczych, ale prócz tego umacnia nas w przekonaniu i nadziei, że — zgodnie z życzeniem redakcyi — „fachowe to pismo utoruje sobie drogę do kół jak najszerszych.“

„Poradnik dla rodziców,“ pismo pedagogiczne, poświęcone sprawom wychowania domowego, zacznie wychodzić w Krakowie z początkiem roku 1893 pod redakcyą znanych dobrze naszym czytelnikom pedagogów pp.: Bolesława Filińskiego, Stefana Zaleskiego i Józefa Chmielewskiego. Skład redakcyi, tak pisze *Szkoła*, daje rękojmię, że pismo będzie starannie i umiejętnie redagowane. Potrzebę pisma pedagogicznego dla rodziców odczuwają zapewne najżywiej nauczyciele, którzy błędy wpdliwego domowego wychowania nieraz muszą w szkole zwalczać. Byłoby pożądanem, ażeby potrzebę tę zaczął uczuwać także dom rodzicielski, a przy zgodnem pedagogicznem działaniu domu ze szkołą, możnaby łatwo osiągnąć idealne zadanie pracy wychowawczej. Nie wątpimy też, że w tem przeświadczeniu ogół społeczeństwa przyjmie z zadowoleniem nowe pismo pedagogiczne i usiłowania jego szczerze poprze.

Złote książeczki, wydał X. J. Tylka. Tarnów. Nakładem tłómacza 1892. Cena 1 złr.

Niedawno temu wzbogacił X. Dr Tylka, kanonik tarnowski, ascetyczną naszą literaturę, pięknym przekładem dziełka Scheebena o łasce Bożej; obecnie przystąpił do obszerniejszego, a pod każdym względem nadzwyczaj pożytecznego wydawnictwa p. t.: „Złote książeczki,“ w których zamierza z kolei przyswajać polskiemu językowi najcenniejsze utwory Ojców i Doktorów Kościoła. W pierwszej książeczce, która obecnie z druku wyszła, znajdujemy dwa traktaty: „O stopniach pokory i pychy“ św. Bernarda i „Który bogacz będzie zbawiony?“ Klemensa Aleksandryjskiego. Obie rozprawy nie małą mają wartość, a piękne i poprawne polskie tłómaczenie zalety treści jeszcze podnosi. Każda rozprawa poprzedzona jest obszernym wstępem o życiu i pismach autora; któtkie, ale bardzo starannie ułożone, po całej książce rozsypane notatki, ułatwiają zrozumienie trudniejszych ustępów.

Z prawdziwą radością witamy nowe wydawnictwo, którego dotąd niemało brakowało naszej ascetycznej literaturze i żywimy niepłonną nadzieję, że niemniej chętne znajdzie przyjęcie, jak rozkupiony już zupełnie przekład Scheebena. Cały dochód przeznaczony jest na restauracyę katedry tarnowskiej.

Nowe książki nadesłane redakcyi:

— X. Karol Fischer: Kazania i przemowy pasterskie do ludu wiejskiego. Tom I, obejmujący czas od pierwszej niedzieli adwentu do środy popielcowej. Kraków, 1892. Nakł. autora.

— Mikołaja Reja z Nagłowic: Krótka rozprawa między panem, wójtem a plebanem (1543). Wydał Roman Zawiliński. Kraków, 1892. (Wydawnictwa Akademii Umiej. Biblioteka pisarzów polskich).

Dział ekonomiczny.

Namiestnictwo podaje do wiadomości, że zarządzona na żądanie jeneralnej Dyrekcyi austryackich kolei państwowych z dnia 29 października 1892 r. komisya reambulacyjna wraz z rozprawą ekspropryacyjną z powodu projektowanej budowy drugiej rampy do ładowania na stacyi Przemyśl Bakończyce, linii kolejowej Przemyśl Łupków, odbędzie się w dniu 13 grudnia 1892 r. o godzinie 10 przed południem na rzeczonej stacyi. Wykazy gruntów, zająć się mających, wyłożone będą wraz z odnośnemi planami w kancelaryi przełożonego obszaru dworskiego w Bakoczyńcach przez 14 dni do przejrzenia dla ogółu. Zarzuty przeciw zamierzonemu wywłaszczeniu wniesione być mogą w ciągu powyższych 14 dni w Starostwie przemyskiem, lub też przy komisyi na miejscu. Zarzuty spóźnione nie będą uwzględnione.

Wiedeń 21 listopada.

Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich 452, węgierskich 2180, niemieckich 1169 — razem 3801 sztuk.

Płacono za galicyjskie stajenne 59—60—62 złr., paszone 54—58 złr., węgierskie 56—60—63—66 złr., niemieckie 58—60—64—67 złr. za 100 kilo mięsa.

Wilhelm Amirowicz.

Wiedeń 22 listopada.

Na dzisiejszy targ dowieziono 850 sztuk galicyjskiej żywej nierogacizny; płacono 35—38—40—44 złr. za 100 kilo żywej wagi.

Wilhelm Amirowicz.

Ostatnie wiadomości.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby poselskiej toczyły się długie rozprawy nad wnioskiem komisyi dyscyplinarnej o wyrażenie nagany dep. Mengerowi za znane jego oświadczenia przeciw Masarykowi. Przeciw wyrażeniu nagany przemawiali Menger, Nitsche, Bareuther, August Weeber; za wyrażeniem nagany Masaryk, Kramarz, Lueger i wreszcie jako jeneralny mowca Herold.

Wniosek komisyi wyrażenia nagany Mengerowi przyjęto 155 głosami przeciw 104. Za naganą głosowali Młodoczesi, klub Hohenwarta, Koło polskie i nadto posłowie: Lueger, Lichtenstein, Schneider, Trol, Pattai, Muht, Schlesinger i Gessmann; przeciw naganie głosowała: lewica, partya niemiecko-narodowa i niemiecko-narodowi antysemici.

Następne posiedzenie odbywa się w dniu dzisiejszym.

Z Podlasia dochodzi nas znowu smutna wiadomość. Świeżo zamknięto kościół parafialny łaciński w Huszlewie, w powiecie konstantynowskim, a podobno jest zamiar zamienienia go na cerkiew schizmatycką. Fakt ten jest o tyle bardziej zadziwiający, że zamknięcie tym razem nastąpiło bez cienia powodu, bez żadnego nawet takiego pozoru, jakie wyszukiwano w dawniejszych podobnych wypadkach, a wieś Huszlew jest czysto-łacińską i nie posiada wcale schizmatyków, ani Unitów.

Kościoły katolickie na Podlasiu, ciągle zamykane i burzone przez rząd, należą obecnie do rzadkości. Parafie obejmują nieraz po kilkanaście mil kwadratowych, choć ludność łacińska jest bardzo liczna i ani pozostawione kościoły jej pomieścić, ani duchowni parafialni obsłużyć nie mogą. Ludność, należąca do zniesionej parafii Huszlewa, będzie teraz w niedzielę na mszę musiała wędrować o kilka mil.

Telegramy własne „Czasu“.

Wiedeń 23 listopada. Do *Polit. Corresp.* donoszą z Petersburga, iż w najbliższym czasie ma ustąpić minister sprawiedliwości Manassein. Tymczasem kierownictwo ministerstwa zostałoby powierzone senatorowi Bezrodnemu, a następnie zostałby ministrem sprawiedliwości zamianowany Plehwe, obecny towarzysz ministra spraw wewnętrznych.

Wiedeń 23 listopada. Według wiadomości, nadeszłych z Petersburga, przedłożony Radzie państwa projekt norm uzyskania prawa obywatelstwa rosyjskiego, nie wymaga znajomości języka rosyjskiego, ale jedynie dowodu nieposzlakowanego życia, pięcioletniego pobytu w Rosyi, oraz wykazania się, że proszący nie jest żydem.

Wiedeń 23 listopada. Krążyły pogłoski, że robotnicy, niemający zatrudnienia, zamierzali urządzić dzisiaj demonstracye przed budynkiem parlamentu. Skutkiem tego poczyniła policya stosowne zarządzenia.

Londyn 23 listopada. Tutejsze koła polityczne uważają porozumienie się gabinetu angielskiego z rosyjskim w sprawie Pamiru z uwzględnieniem żądań rosyjskich za bardzo prawdopodobne. Panuje mniemanie, że takie porozumienie mogłoby być punktem wyjścia do dalszego zgodnego postępowania obu gabinetów nietylko w sprawie ustalenia granicy w środkowej Azyi, ale także w sprawie następstwa tronu w Afganistanie, która wprawdzie jeszcze nie jest aktualną, ale dla afgańskiej ludności jest bardzo piekącą. — Tak w urzędzie londyńskim spraw zagranicznych, jakoteż w kołach rządowych angielsko-indyjskich sądzą, że nie jest wykluczoną możliwość uznania przez Rosyę proponowanego przez Anglię kandydata na tron afgański, chociażby tenże, według istniejących ustaw, nie mógł być uważany za prawego potomka obecnego władcy Abdurhamana chana.

Petersburg 23 listopada. Departamentowi komunikacyi przedłożono obecnie projekt nowej kolei, któraby łączyła twierdzę Modlin przez Płock z Włocławkiem, a zarazem połączyła kolej Nadwiślańską z Warszawsko wiedeńską. Wykonanie tego projektu wymagałoby postawienia mostu na Wiśle. Wstępne roboty techniczne mają być wkrótce przedsięwzięte.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 23 listopada. (Z Izby deputowanych). Na dzisiejszem posiedzeniu Izby prezydent ministrów, odpowiadając na interpelacyę Pacaka, stwierdził, że tylko tam, gdzie ciała autonomiczne uchwaliły wnieść protest przeciw reskryptowi ministerstwa sprawiedliwości w sprawie sądu powiatowego w Wekelsdorfie, zarządzono zasystowanie odnośnych uchwał; nie uczyniono zaś tego w tych ciałach, które wyraziły tylko opinię w tej sprawie. Postępowanie starostw nie było tedy nieprawidłowem.

Prezydent ministrów odpowiada dalej na szereg interpelacyj, a mianowicie dep. Kramarza dep. Hanka, dotyczącą usunięcia z wystaw księgarskich obrazków o treści politycznej, i Luzzatiego w sprawie odjęcia debitu pocztowego medyolańskiej *Illustrazione italiana*.

Wiedeń 23 listopada. Ponieważ przedwstępne układy wydały pomyślny rezultat, przeto rozpoczęły się w piątek rokowania w celu ostatecznego zawarcia traktatu handlowego z Rumunią.

Wiedeń 23 listopada. Wczoraj wieczorem powróciła tu cesarzowa z Lichtenegg.

Buda-Peszt 23 listopada. (Z Izby deputowanych). W toku obrad nad prowizoryum budżetowem, Helfy w imieniu stronnictwa niepodległości zwalczał to przedłożenie wśród gwałtownych opozycyjnych wycieczek. Todor zastrzega się przeciwko twierdzeniu poprzedniego mówcy, jakoby Watykan chciał wywierać na Węgry nienależny nacisk. Wpływ Papieża jest zupełnie uzasadniony, gdy chodzi o stworzenie ustaw, które dotykają spraw religii katolickiej. Helfy uznaje wpływ Stolicy apostolskiej tylko w kwestyach dogmatycznych. Horanszky ubolewa nad dyskusyą, wywołaną przez Todora, i wśród powszechnych oklasków wyraża życzenie, aby ją usunięto z porządku dziennego.

Bukareszt 23 listopada. Dziennik urzędowy ogłasza, że Izby zwołane będą na d. 27 b. m.

Zapewniają, że Aleksander Catargiu, wiceprezes Izby podczas ostatniej sesyi, zamianowany został posłem w Petersburgu.

Ajencya rumuńska donosi, że wiadomość podana przez zagraniczne dzienniki, jakoby Rosya wniosła reklamacyę z powodu znanego zajścia z okrętem „Olga“, jest najzupełniej bezpodstawna; prawdą jest tylko, że rząd rumuński wezwał rząd rosyjski, aby tenże polecił Towarzystwu żeglużnemu Gagarina nie przekraczać nadal przepisów, dotyczących kwarantanny.

Buda-Peszt 23 listopada. W ostatnich 24 godzinach zachorowało 6 osób, umarło 11.

Paryż 23 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu Izby odbył się wybór ankiety w sprawie panamskiej. Przy pierwszem głosowaniu wybrano 23 republikanów i trzech członków stronnictwa konserwatywnego. Prawica oświadczyła, że konserwatywni nie wezmą udziału w dalszych wyborach, gdyż tylko trzech członków tego stronnictwa zostało wybranych. Ci trzej wybrani, jakoteż sześciu członków lewicy, nie przyjęło wyboru. Drugie głosowanie odbędzie się dzisiaj.

Bruksela 23 listopada. Międzynarodową konferencyę monetarną otworzył prezydent ministrów przemową, w której podniósł doniosłe korzyści unii łacińskiej, mogącej służyć za wzór dla tego rodzaju przyszłych układów. Mowca zaznaczył, że zniesienie łacińskiej unii wywołałoby straszliwe wstrząśnienie, i zakończył uwagą, że międzynarodowe porozumienie jest konieczne dla uregulowania kwestyi monetarnej.

Rzym 23 listopada. Przybył tu Nigra i został przyjęty przez króla na audyencyi, poczem odwiedził Brina.

Zofia 23 listopada. Dziennik urzędowy ogłosił już sankcyonowaną ustawę w sprawie zaciągnięcia nowej pożyczki.

NADESŁANE.

(Artykuły w dziale tym nie pochodzą od Redakcyi).

Na dołączony do dzisiejszego numeru dla wszystkich prenumeratorów najświeższy cennik różnych przyborów piśmiennych znanej zaszczytnie firmy **Schwanhäusser**, poprzednio Grossberger & Kurz w **Wiedniu** I., Johannesgasse 2, zwracamy szczególną uwagę czytelników *Czasu*. Dla znaczniejszych kantorów bankowych, kupieckich i przemysłowych polecamy przedewszystkiem bardzo praktyczne w codziennem użyciu amerykańskie aparaty Shannon, obecnie za granicą wielce rozpowszechnione. Następnie firma ta, między innemi, rozsyła również nader praktyczną nowość, będącą na czasie, mianowicie koszyki druciane na pieniądze **z przegródkami na nową monetę złotą, korony i halerze**, przez co omyłka w wydawaniu i przyjmowaniu pieniędzy jest prawie niemożliwą. **Schwanhäussera** prasy do kopiowania listów, portfele skórzane na pieniądze, weksle, dokumenta i papiery wartościowe, bardzo zgrabne i podręczne kałamarze dla biur i kantorów, teki do alfabetycznego uporządkowania listów handlowych i wiele innych, dla biur wielce przydatnych nowości zawiera ten cennik, który każdy uważnie przeglądnąć zechce. Ceny tych artykułów są bardzo umiarkowane, a wykonanie pod względem trwałości i praktycznej strony nie pozostawia nic do życzenia.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 23 listopada 2 godzina 30 min. po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austryac. papier opod.	98 —	Anglobanki	152 —
„ srebrna „	97 60	Uniony	238 50
4% złota	115 15	Bankvereiny	114 —
5% pap. nieop.	100 40	Akcye Länderbank.	225 60
Akcye Ban. Aus.-W.	985 —	„ kol. Kar. Lud.	215 25
„ kredytowe	317 25	„ „ lwowsko-	
Londyn	119 80	„ „ czerniow.	244 60
Napoleony	9 56	„ „ połudn.	96 12
Dukaty	5 68	Elbethale	229 87½
Marki	58 80	Nordbahny	2785
4% Renta węg. pap.	100 42	Staatsbahny	294 25
4% „ „ złota	113 65	Alpiny	55 50
Losy prem. węg.	143 —	Akcye tytoniowe	172 25
Losy tureckie	45 80	Ruble	117 50

Usposobienie giełdy: stałe.

Berlin 23 listopada.

Banknoty austr.	170 65	4% Listy likw. pol.	— —
Krótki Wiedeń	169 80	Akc. kol. Kar. Lud.	92 —
Banknoty ros.	200 20	„ austr. kred.	168 75
5% Listy zast. pols.	— —	Ultimo Ruble	200 25

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA
Michał Chyliński.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Kraków 23 listopada.

	płacą	żądają
Waluty.		
Ruble rosyjskie papierowe za 100	117 25	119 25
Marki niemieckie	58 50	59 —
20-to frankówka ważna	9 50	9 60
Rubel srebrny obrączkowy	1 20	1 30
Obligi. Za 100 fl. wart. im. oprócz kuponu bież.		
Wspólna państwowa renta papierowa	97 50	98 25
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne	104 50	105 50
4% gal. Oblig. propinacyjne 26-letnie	94 60	95 40
6% galicyjska pożyczka krajowa	103 —	105 —
4½% „ „	97 75	98 50
5% oblig. komun. gal. Banku krajowego	100 60	101 30
4% listy likw. Kr. Pol. za 100 r. im. w. oprócz kup. bież. w rublach i kop.	97 75	99 25
Listy zastawne i dłużne. Za 100 fl. im. wart. oprócz kuponu bież.		
Listy zastawne 4½% gal. Banku krajowego	98 50	99 20
4% „ Tow. kr. z. we Lw. nieokr.	96 25	97 —
4% „ „ 41 let.	94 —	95 —
4% „ „ 56 let.	93 50	94 50
4½% „ „	99 60	100 30
5% „ Banku hipot. we Lw. prem.	107 70	108 40
5% „ „ niepr.	100 70	101 40
4½% „ „	98 10	98 90
6% Zakł. kred. ziem. w Krak. 36 let	100 50	101 50

	płacą	żądają
6% Listy dłużne Zakładu kred. włośc. we Lwowie w likwid.	— —	— —
5% Listy dłużne Zakładu kred. włośc. we Lwowie w likwid.	— —	— —
5% Listy zast. Tow. kred. ziem. Król. Polsk. z r. 1869 Lit. A. za 100 rubli im. wart. oprócz kuponu bież. w rubl. i kop.	101 50	102 50
Akcye kolejowe i bankowe prócz kuponu bieżącego.		
Kolei Karola Ludwika po 210 złr.	214 —	216 —
„ Lwow.-Czerniow. „ 200 „	244 —	246 —
Gal. Banku hip. we Lw. „ 200 „	336 —	340 —
Banku gal. dla handlu i przem. w Krakowie po 200 złr.	— —	— —
Losy.		
Miasta Krakowa	22 75	23 75
„ Stanisławowa	— —	— —
Tow. austr. czerwonego Krzyża	17 25	18 —
„ węgier. „	11 40	12 —
„ włosk. „	12 50	13 50
Bazylika Buda-Peszt.	6 50	7 10

Wiedeń 2[illegible] listopada.

	płacą	żądają
Obligi długu państwa.		
4²⁄₁₀% Renta papierowa	97 85	98 05
4²⁄₁₀% „ srebrna	97 55	97 75
4% Renta złota	114 80	115 —
5% „ papier. nieopodatkow.	100 45	100 65
3% Losy z roku 1854 po 250 m. k.	140 50	141 25
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	141 50	142 —
4% „ „ 1860 „ 100 „	152 25	152 75
„ „ 1864 „ 100 „	188 —	189 —
5% Renta węg. papierowa	100 30	100 60
4% „ „ złota	113 30	113 50
4½% Obl. poż. kol. węg. (za Ostb.)	118 50	119 —
Obligacye galicyjskie.		
5% Galicyjskie indem. 10% podat.	105 —	105 20
4½% Galic. poż. kraj. z r. 1883	— —	— —
4½% „ „ „ z r. 1884	— —	— —
4% gal. Obligacye propinacyjne	94 50	95 50
Akcye bankowe.		
Anglo-austr. Banku . 120 złr.	151 75	152 25
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	316 25	316 75
Credit-Bank węgierski . 200 „	363 50	364 50
Oesterr. Länderbank . 200 „	225 70	226 20
Austr.-węg. Bank . 600 „	987 —	989 —
Unionbank . 200 „	238 50	239 —
Verkehrsbank ogólny . 140 „	163 50	164 50
Wiedeński Bankverein . 100 „	113 70	114 30
Akcye kolei.		
Alföld-Fiume . 200 złr.	200 25	200 60
Ferdynanda Północ. 1000 „	2785	2795
Gal. Karola Ludwika . 210 złr.	215 70	216 20
Koszycko-Oderberg . 200 „	185 60	187 —
Lwow.-Czern.-Jassy . 200 „	244 —	244 50
Siedmiogrodzkie I. . 200 „	200 —	200 40
Staats-Eisenb.-Gesell. . 200 „	292 50	293 —
Südbahn (Lombardy) . 200 „	95 50	96 —
Węg. gal. Łupkowska . 200 „	199 75	200 —
„ Nord-Ost . 200 „	196 75	197 25
Listy zastawne.		
4% Boden-Credit Allg. złotem pł.	118 —	119 —
4½% „ „ papier. 50 l.	100 40	101 40
3% „ „ Prem.	112 75	113 25
6% Zakł. kred. w Krak. 36 letn.	101 50	102 —
4% Gal. Tow. kred. ziem. nieokr.	96 —	— —
5% „ „ „ „	— —	— —
4% „ „ „ „ 56-letn.	94 —	95 —
4% „ „ „ „ 41 „	94 50	95 —
4½% „ „ „ „ 52 „	100 —	100 75
4½% Gal. Banku kraj. 51½ „	98 75	99 25
5% „ „ hipot. prem.	107 80	108 40
5% „ „ „ 40-letn.	100 75	101 —
4½% Bank austr.-węgierski w. a.	101 25	102 25
4% „ „	99 70	100 20
4% Węg. Banku hipot. prem.	126 25	126 75
Priorytety kolei.		
Ces. Ferd.-Półn. 1887 srebr. 4%	100 —	100 90
Gal. Kar.-Lud. 1881 300 złr. 4½%	100 —	100 25
„ „ Jarosław 300 „ „	95 50	96 50
Koszyc.-Oderb. 1889 200 złr. 5%	96 —	— —
Lwow.-Czern. opodat. 300 złr. 4%	85 40	86 —
„ nieopd. „ „ „	94 25	95 35
Siedmiogrodz. I. . 200 „ 5%	— —	— —
Staatseisenbahn . 500 fr. 3%	187 50	188 —
Südbahn (Lombardy) 500 „ „	151 40	152 49
„ „ złot. 200 złr. 5%	122 70	123 7[illegible]
Węg. gal. Łupkow. 200 „ „	102 45	103 45
„ „ „ II. Em. 200 „ „	102 45	103 45
„ Nordost . . . 300 „ „	100 —	100 90
„ „ złotem 200 „ „	120 70	— —
Losy.		
5% Donau-Reg. z r. 1870 złr. 100	124 25	125 25
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	162 80	163 5[illegible]
„ Węgierskie . „ 100	143 —	143 50
„ Tureckie . . fr. 400	45 70	46 —
Budowy bazyl. Buda-Peszt złr. 5	6 60	6 90
Kredytowe . „ 100	191 75	192 75
Insbruku . „ 20	25 25	26 25
Krakowskie . „ 20	23 —	24 —
Ofner (miasta Budy) . „ 40	56 —	— —
Czerw. Krzyża austryack. „ 10	17 25	17 75
„ „ węgierskie „ 5	11 10	11 60
Rudolfa . „ 10	23 50	24 50
Salzburskie . „ 20	27 75	28 25
St. Genois . „ 42	63 75	64 25
Stanisławowskie . „ 20	31 —	— —
Waluty.		
Dukaty ważne	5 68	5 70
20-frankówki	9 55	9 56
Imperyały rosyjskie	— —	— —
Funty szterlingi angielskie	11 98	12 —
Marki niemieckie za 100 marek	58 85	58 90
Rubel papierowy za 100 rubli	118 —	118 25

Lwów 22 listopada.

	płacą	żądają
Akcye Banku hipot. gal. 200 złr.	336 —	340 —
5% Listy Banku hipot. niepr.	100 85	101 50
5% „ „ „ prem.	107 60	108 35
4½% „ „ „	98 15	98 85
4½% Banku kraj. galic. 51-letn.	98 75	99 45
4% Listy zast. Tow. kred. ziems.	95 80	96 50
4% „ „ „ „ 41-letn.	94 50	95 20
4% „ „ „ „ 52-letn.	99 90	100 60
4% „ „ „ „ 56-letn.	94 —	94 70
5% Obligi indem. gal. 10% podat.	104 80	105 50
5% Obligi kom. Banku kraj. gal.	101 —	101 70
4½% Obligi pożyczki krajowej	97 60	98 30

Warszawa 22 listopada.

	rb. kop.	rb. kop.
5% Listy zastawne ser. I	— —	102 80
„ „ „ „ V	— —	102 35
4% „ likwidacyjne	— —	99 55
5% „ warszawskie ser. I	— —	102 50
„ „ „ „ III	— —	102 50
„ „ „ „ IV	— —	102 —

Czcionkami Drukarni „Czasu." Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*

Proces Józefa Tyburcego 2ga imion Hendigera.

Akt oskarżenia.

C. k. prokuratorya państwa w Krakowie oskarża Józefa Tyburcego dwojga imion Hendigera *false* Hendigeryego, rodem z Warszawy i tam przynależnego, lat 25 liczącego, religii rzymsko-katolickiej, żonatego, literata, obecnie uwięzionego, o to:

a) że w maju 1892 roku w Petersburgu ustnie, a z Krakowa pisemnie doniósł ces. rosyjskiemu pułkownikowi, Sekerzyńskiemu, zarządzającemu wydziałem policyi bezpieczeństwa w Petersburgu, o zmyślonym przez siebie, rzekomo w Galicyi przygotowanym zamachu na życie cesarza Aleksandra III, nadto w Krakowie powtórzył to doniesienie ustnie ces. rosyjskiemu podpułkownikowi żandarmeryi, Andrzejowi Mikołajewiczowi Markgrafskiemu, i wprowadziwszy w ten podstępny sposób wspomniane osoby w błąd, w zamiarze wyrządzenia rządowi rosyjskiemu szkody, kwotę 300 złr. w. a., przewyższającej, sumę co najmniej 500 rubli od władz rządowych rosyjskich wyłudził, przez co popełnił zbrodnię oszustwa z §§ 197 i 200 ust. karn.;

b) że w tymże samym czasie i miejscu przed wymienionymi powyżej funkcyonaryuszami rządu rosyjskiego rozmaite osoby, a w szczególności Ignacego Popławskiego, Władysława Maleszewskiego, Izraela Arona Abelesa, Ludwika Sippla o zmyśloną przez siebie zbrodnię, mianowicie uknucie spisku na życie cesarza Aleksandra III, obwinił w taki sposób, że jego obwinienie mogło służyć do wdrożenia śledztwa, względnie dochodzenia przeciw obwinionym osobom — przyczem użył szczególnej chytrości dla uwiarogodnienia tego obwinienia i naraził obwinionych na większe niebezpieczeństwo — przez co popełnił zbrodnię potwarzy z § 209—210 lit. a i b. ust. karn.

Kara wymierzoną być ma według § 203, względnie § 210 ust. karn. przy zastósowaniu § 34 ust. karn.

Ces. król. prokuratorya państwa wnosi zatem, aby rozprawę główną przed Sądem przysięgłych w Krakowie odbyto, do tej rozprawy: 1) Władysława Maleszewskiego (Nd. 35), 2) Izraela Arona Abelesa (Nd. 38), 3) Ludwika Sippla (Nd. 61), 4) Andrzeja Mikołajewicza Markgrafskiego (Nd. 89, 5) Bolesława Glinieckiego (Nd. 43), 6) Marcina Kołodziejczyka (Nd. 11), 7) Dra Władysława Ludwika Podczaskiego (Nd. 52), 8) Stanisława Miączyńskiego (Nd. 16), 9) Stanisława Jankowskiego (Nd. 36), 10) Helenę Miączyńską (Nd. 37), 11) Melanię Gołkowską (Nd. 66), 12) Dra Józefa Orłowskiego (Nd. 56), 13) Marcelego Dziurzyńskiego (Nd. 57), 14) Józefa Bornsteina (Nd. 58), 15) Dra Adama Asnyka (Nd. 65), 16) Władysława Czemeryńskiego (Nd. 96), 17) Zygmunta Kostkiewicza (Nd. 100), 18) Tadeusza Zadurowicza (Nd. 59 c.), 19) Eugeniusza Reitera (Nd. 59 k.), 20) Narcyza Ulmera, dyrektora banku zaliczkowego w Stanisławowie, jako świadków wezwano i przy rozprawie odczytano, względnie przejrzano:

1) Odezwę c. k. dyrekcyi policyi w Krakowie z d. 1 czerwca 1892 r. L. 666/p. (Nd. 2) z załącznikami. 2) Odezwę tejże dyrekcyi z dnia 6 czerwca 1892 r. L. 666 p. (Nd. 13) z załącznikami. 3) Odezwę tejże dyrekcyi z d. 9 czerwca 1892 L. 768/p. (Nd. 21) z załącznikami. 4) Odezwę tejże dyrekcyi z d. 10 czerwca 1892 L. 778/p. (Nd. 24) z załącznikami, tudzież tłumaczenie rosyjskiego załącznika (Nd. 45). 5) Odezwę tejże dyrekcyi z 12 czerwca 1892 L. 778/p. (Nd. 40). 6 Odezwę tejże dyrekcyi z 16 czerwca 1892 L. 809/pr. (Nd. 55) z załącznikiem. 7) Odezwę tejże dyrekcyi z 23 czerwca 1892 L. 809 p. Nd. 82) i z dnia 24 lipca 1892 L. 997/pr. (Nd. 110). 8) Sprawozdanie ekspozytury policyjnej w Szczakowej z 8 czerwca 1892 L. 368 (Nd. 42). 9) Odezwę c. k. jeneralnego konsulatu w Warszawie z 10 lipca 1892 L. 5072 (Nd. 104). 10) Odezwę tegoż konsulatu z 7 lipca 1892 L. 4787 (Nd. 105), wraz z załączoną odezwą naczelnika warszawskiego żandarmskiego okręgu z 27 czerwca L. 404 i metryką urodzin obwinionego. 11) Odezwę tegoż konsulatu z 8 września 1892 L. 787 (Nd. 120). 12) Kwit na 400 rubli z podpisem „Piła“ (Nd. 89). 13) List do gradonaczelnika w Petersburgu, z daty 27 kwietnia (9/5) 1892, z podpisem „Rafał Czołowski“ (*ad* Nd. 89). 14) List do pułkownika Sekerzyńskiego, z daty Kraków 21 maja 1892, z podpisem „Piła“ (*ad* Nd. 89). 15) List do tegoż z daty Kraków 27 maja 1892 z podpisem „Piła“ (*ad* Nd. 89). 16) Odezwę c. k. Starostwa w Stanisławowie z 13 czerwca 1892 L. 130/p. (Nd. 54) z załącznikami. 17) Odezwę tegoż Starostwa z 20 czerwca 1892 L. 136/pr. (Nd. 67). 18) Odezwę tegoż Starostwa z 19 czerwca 1892 L. 135/pr. (Nd. 81). 19) List Hendigera do Teofila Szumskiego z daty Kraków 8 lutego 1892 (*ad* Nd. 46). 20) List tegoż do Wandy Szumskiej z daty Kraków 25 maja 1892 (*ad* Nd. 46). 21) List tegoż do Teofila Szumskiego z daty Kraków 30 maja 1892 (*ad* Nd. 46). 22) List Teofila Szumskiego do żony z daty Kraków 1 czerwca 1892 (*ad* Nd. 46). 23) List Narcyza Ulmera do Teofila Szumskiego z daty Stanisławów 20 kwietnia 1892 (*ad* Nd. 46). 24) Raport zarządu więzień Sądu krajowego w Krakowie z 7 czerwca 1892 L. 142 (Nd. 14). 25) Protokół zeznań Adama Krechowieckiego (*ad* Nd. 18), Ferdynanda Baczyńskiego (2 *ad* Nd. 18), Mieczysława Baranowskiego (3 *ad* Nd. 18), Juliana Fąfary (4 *ad* Nd. 18), Jana Kasprowicza (Nd. 59 a.), Bolesława Wysłoucha (Nd. 59 b.), Kazimierza Zielonki (Nd. 59 d.), Stanisława Rossowskiego (Nd. 59 e.), Romana Polińskiego (Nd. 59 f.), Tadeusza Sołtysa (Nd. 59 g.), Stanisława Kielara (Nd. 59 h.), Juliusza Kałużniackiego (Nd. 59 i.), Dra Stanisława Tomkowicza (Nd. 64), Juliana Baczyńskiego (Nd. 69), Adama Baczyńskiego (Nd. 91), Zygmunta Frylinga (*ad* Nd. 93), Dra Piotra Kucharskiego (*ad* Nd. 103), Franciszka Ksawerego Warzyckiego (Nd. 76) i Bolesława Wita Baranowskiego. 26) Raport woźnego (*ad* Nd. 59), co do wezwań dla Jaworskiego i Spircello. 27) Pismo Maryana Orłowskiego (Nd. 68). 28) Protokoły zeznań Pauliny i Ludwiki Stefańskich (Nd. 94). 29) Z aktów sprawy Franciszka Warzyckiego i spóln., względnie Zygmunta Kostkiewicza o występek z § 285 ust. karn., doniesienie dyrekcyi policyi w Krakowie z dnia 25 maja 1892 L. 474/p. z załącznikami, dotyczące Kostkiewicza, tudzież z aktów konfiskaty do L. 14,595/92 i Odezwę prezydyum c. k. Namiestnictwa z 5 lipca 1892 L. 7.294/pr. 30) Świadectwa urzędowe obwinionego.

Powody.

W drugiej połowie maja b. r. doszło do wiadomości tutejszej dyrekcyi policyi, że niejaki Józef Hendigery, tytułujący się doktorem filozofii, rodem z Warszawy, przebywający od kilkunastu dni z żoną w Krakowie, stara się usilnie o nabycie dynamitu.

Stwierdzono mianowicie, że Hendigery (*recte* Hendiger) udał się najpierw około 15 maja b. r. do magazynu broni Bolesława Glinieckiego, przedstawił się temuż jako właściciel dóbr z Królestwa i zażądał dynamitu, potrzebnego mu do rozsadzenia kamieńca przy budowie studni.

Gliniecki dynamitu nie posiadał, odmówił też podjęcia się sprowadzenia takowego, co oburzyło Hendigera tak dalece, że począł wykrzykiwać, wyrzucając Glinieckiemu brak zaufania.

Nie mogąc nic wskórać, pytał Glinieckiego, czy w Chrzanowie dynamitu nie dostanie i prosił o wskazanie kogoś, ktoby mu dynamitu dostarczyć mógł, na co Gliniecki odesłał go do nadzorcy rzek Sippla w Podgórzu, mającego z tego rodzaju sprawami do czynienia.

Po dwóch lub trzech dniach zjawił się Hendiger znowu u Glinieckiego, oglądał strzelby i pytał, czyby się Gliniecki nie podjął przemycenia dwóch strzelb do Królestwa, na co Gliniecki wskazał mu żyda Abelesa, jako osobę trudniącą się przemycaniem towarów za granicę.

Hendiger nabył wtenczas u Glinieckiego dwa zwoje lontu zapalnego po 10 metrów, używanego do rozsadzania skał.

Od Glinieckiego udał się Hendiger do nadzorcy rzek Ludwika Sipppla, zamieszkałego w Podgórzu, dnia 18 maja b. r., przedstawił się jako doktor filozofii i docent Uniwersytetu lwowskiego, korespondent *Gazety Lwowskiej* i innych pism i oświadczył, że potrzebuje cetnar dynamitu w celach naukowych, których bliżej określić nie umiał.

W toku rozmowy Hendiger nabył od Sippla książeczkę, traktującą o materyałach wybuchowych, a dowiedziawszy się, że bez zezwolenia Starostwa dynamitu nie otrzyma, odszedł, umówiwszy z Sipplem schadzkę w kawiarni Rehmana.

Hendiger był wtedy dla Sippla uderzająco serdeczny, ściskał go i całował.

U Rehmana widzieli się trzy razy w dniach 18. 20 i 22 maja.

Hendiger, badany przez Sippla o cel nabycia dynamitu, dawał wymijające odpowiedzi; wspomniał, że potrzebuje tyle dynamitu, by rozsadzić przedmiot dwa razy tak wielki, jak pokój czytelniany u Rehmana; że dynamit ma być do Królestwa przemyconym, częścią pieszo, częścią wozem, lądem; że potrzebuje koniecznie przynajmniej 10 kilogramów dynamitu, które chciałby rozdzielić na sześć paczek, że ten dynamit przemycać będzie żyd, który się trudni przemycaniem jedwabiu.

Gdy Sippel żądał od Hendigera odpowiedzi na szereg pytań, dotyczących transportu i użycia dynamitu — tenże powiedział, że pierwej musi się znieść z jakimś Wiśniewskim w Warszawie w drodze telegraficznej szyframi.

Hendiger natarczywie domagał się od Sippla dynamitu, ofiarował się zapłacić jakąkolwiek cenę, oświadczył gotowość brania lekcyj o środkach wybuchowych u Sippla, godząc się dać za to 200 złr. i wypytywał się, czy można dostać dynamitu w Mysłowicach lub Chrzanowie, a chcąc usunąć opór Sippla, który oświadczył ostatecznie, że bez zezwolenia Starostwa dynamitu nie wyda — mówił do Sippla: „przecież pan jesteś Polakiem!“ — co dawało do myślenia, że dynamit przeznaczony jest do jakichś patryotycznych celów.

Nie otrzymawszy od Sippla dynamitu, Hendiger przestał się z nim widywać, a nawet go potem unikał, dowiedział się wszelako od Sippla, że pociskom dynamitowym można nadać najrozmaitszą formę, nawet formę płaszcza.

Od Sippla udał się Hendiger do studniarza Marcina Kołodziejczyka, żądając od niego 2 kilo dynamitu najsilniejszego Nr 1 do wysadzania żyły źródlanej, na co dał Kołodziejczykowi 10 złr., proponując mu także wyjazd na wieś na robotę.

Kołodziejczyk zauważył, że Hendigerowi bardzo pilno rozchodziło się o dynamit, ale gdy w kilka dni potem do niego przybył z zapytaniem: czy ma dynamit, Kołodziejszyk dynamitu mu nie dał i 10 złr. wrócił.

Około d. 20 maja udał się Hendiger także do praktykanta konceptowego w starostwie, Dra Podczaskiego, prosząc o informacyę, w jaki sposób może otrzymać licencyę na dynamit, którego potrzebuje dla znajomego w Stanisławowie. Podczaski radził mu odnieść się w tej mierze wprost do starostwa w Stanisławowie.

Wśród tych zabiegów o dynamit, nie pominął Hendiger także Abelesa, którego mu wskazał Gliniecki, a ktory przez 20 lat mieszkał w Pilicy, w Królestwie Polskiem, przed dwoma laty został ztamtąd, jako austryacki, poddany wydalonym i odtąd dojeżdża do Pilicy, gdzie pozostały jego córki, co kilka dni z towarami, przemycając takowe przy sposobności.

Abelesa pytał Hendiger: czyby mu nie przemycił do Królestwa towaru, ale nie powiedział, jaki towar ma być przemyconym. Abeles zgodził się na przemycenie.

Policya, uprzedzona przez Ludwika Sippla o podejrzanych zabiegach Hendigera za dynamitem, poczęła go śledzić, a gdy dostrzeżono, że w dniu 28 maja wyjechał do Mysłowic, zkąd nazajutrz powrócił, a w dniu 30 maja wieczorem zjawił się na tutejszym dworcu kolejowym i widocznem było, że oczekuje przybycia od strony Wiednia jakiegoś robotnika, bo zatrzymywał się przy każdym niemal na robotnika wyglądającym przyjezdnym i przypatrywał mu się bardzo dokładnie — przeto Dyrekcya policyi zarządziła rewizyę w mieszkaniu i przy osobie Hendigera.

Rewizya ta była bezskuteczną.

Przy przesłuchaniu swem w policyi Hendiger przeczył w najważniejszych punktach zeznaniom Sippla i twierdził, że dynamit chciał nabyć dla krewnego swej żony, Ulmera, dyrektora banku zaliczkowego w Stanisławowie w ilości najwyżej 6 kilogramów; że Ulmer prosił go wyraźnie o wystaranie się dla niego o dynamit dla przerwania żyły studziennej, przyczem dodał, że o prawdzie jego zeznań można się przekonać drogą telegraficzną. Dyrekcya policyi wysłała rzeczywiście telegraficzne zapytanie do starostwa w Stanisławowie: „czy Ulmer prosił Hendigerego o dynamit, w jakiej ilości i w jakim celu“, a Hendiger zgodził się na treść telegramu, twierdząc wobec przesłuchującego go urzędnika, że odpowiedź musi wypaść zadowalniająco.

Rzeczywiście nadeszła odpowiedź telegraficzna starosty w Stanisławowie, że Ulmer zamówił dynamit u Hendigera do przekopu studni bez oznaczenia ilości.

Atoli Dyrekcya policyi przekonała się następnie, że mniej więcej w tym czasie, kiedy wysłała telegraficzne zapytanie do starosty w Stanisławowie, z Krakowa wysłano depeszę telegraficzną do Ulmera w Stanisławowie tej treści: „Przyjdzie telegraficzne zapytanie, czy potrzebowałeś dynamitu na przerwanie żyły studziennej — odpowiedź tak, jest to sprawa Józefa Hed., wszystko na odpowiedzi zależy, nic się nie obawiaj. *Stanisław.*“

Wobec telegramu, widocznie z inicyatywy Hendigera wysłanego, a dowodzącego jakiejś intrygi, i z uwagi, że Hendiger przyznał w policyi, iż rzeczywiście za bytności swej w Mysłowicach w dniu 28 maja zamówił sobie u jednego sztygara tamtejszych kopalni trzy naboje dynamitu, które mu do Krakowa przywiezione być miały — zabiegi Hendigera w celu nabycia dynamitu, czyniły go dostatecznie podejrzanym i z tego powodu został przez policyę w dniu 31 maja aresztowany i do Sądu odstawiony. Śledztwo, pierwotnie w kierunku zbrodni z § 6 ustawy o materyach wybuchowych z dnia 27 maja 1885 r. Nr 134 Dz. p. p. wytoczone, stwierdziło przedewszystkiem opisane powyżej zabiegi obwinionego o nabycie dynamitu, jakoteż fałszywość jego tłomaczenia się co do celu, w jakim takowy nabyć usiłował.

Narcyz Ulmer w Stanisławowie, który, otrzymawszy telegram z Krakowa z podpisem „Stanisław“, potwierdził pierwotnie w starostwie, że Hendiger o nabycie dla niego dynamitu prosił, gdyż, jak później wyjaśnił, sądził, że chodzi tylko o jakąś formalność bez znaczenia — następnie dowiedziawszy się o przyaresztowaniu Hendigera, odwołał swoje zeznania i stanowczo stwierdził, że dynamitu wogóle nie potrzebował i Hendigera o takowy nie prosił.

Okazało się też, że ów telegram wysłany został z Krakowa do Ulmera przez Stanisława Miączyńskiego, wuja żony Hendigera, który udał się wraz z Hendigerem na policyę i uległ prośbie tegoż o telegrafowanie do Ulmera, nie wiedząc, o co chodzi i nie przypuszczając nic złego.

Cel, jaki miał Hendiger, starając się tak usilnie o dynamit, pozostał na razie niewyjaśniony.

W dniu 8 czerwca b. r. zgłosił się do dyrektora policyi podpułkownik żandarmeryi rosyjskiej w Granicy, Masson, z doniesieniem, że około 10 maja b. r. przybył do Petersburga do jenerała Szebeki, towarzysza ministra spraw wewnętrznych nieznajomy młody człowiek (którego rysopis zgadza się z osobą Hendigera) i przedstawił się jako docent krakowskiego Uniwersytetu i korespondent do gazet. Człowiek ten zeznał do protokółu, który z nim spisał pułkownik Sekerzyńskij, zarządzający wydziałem policyi bezpieczeństwa w Petersburgu, że w Galicyi uknuto spisek na życie cesarza Aleksandra III.

Według wyciągu z owego protokółu, którego tłomaczenie podpułkownik Masson w policyi złożył (Nr 1 *ad* Nd. 21), miał ów denuncyant zeznać w szczególności, co następuje: „W początku kwietnia b. r. w mieszkaniu jednego z członków redakcyi *Kuryera Lwowskiego* we Lwowie, Kasprowicza, odbyła się schadzka; na tejże postanowiono za pomocą materyałów wybuchowych albo rewolweru uczynić zamach na życie cesarza Aleksandra III.

Czas wykonania zamachu nieoznaczony jako miejsce zamachu obrany Petersburg.

Na schadzce znajdowało się więcej niż 30 osób, między innemi: Kasprowicz, Fryling, Spircello (współpracownik gazety *Dziennik Polski*), Wysłouch (wiceredaktor *Kuryera Lwowskiego*), Jaworski, Rossowski, Zielonka, Zadurowicz, Poliński (współpracownik *Kuryera Lwowskiego)*, student Uniwersytetu krakowskiego, Maleszewski, który specyalnie przyjeżdżał z Krakowa w tym celu, Kucharski, Dr med.; Bolesław Baranowski, syn inspektora szkół we Lwowie; Sołtys, sekretarz Rady szkolnej; Koller, Reiter, Kałużniacki, Baczyński, studenci Uniwersytetu we Lwowie.

Inicyatywa schadzki pochodziła od znanego rewolucyonisty, zamieszkałego w Londynie, Wincentego Żurawskiego, którego reprezentował anarchista Pino.

Porządkiem losowania obowiązek wykonania zamachu padł na Kasprowicza, Frylinga, Baranowskiego, Kucharskiego i Maleszewskiego, którzy obowiązali się wyjechać do Petersburga na termin.

Pieniądze na przejazd wysłał Żurawski.

Denuncyant, składając te zeznania, mówił przytem, że nie widzi dla Polaków przyszłości w Austryi, lecz tylko w sojuszu z narodem rosyjskim, a ponieważ zamach ze strony polskiej na cesarza Rosyi sprowadziłby nieszczęścia dla narodu polskiego, on zaś o takich planach się dowiedział, więc jako Polak czuje się w obowiązku przestrzedz; że zaś jest biednym, spodziewa się, iż rząd rosyjski wynagrodzi go stosownie, skoro dostarczy dat do wykrycia spisku.

Dał on też wskazówkę, gdzie go we Lwowie odszukać można.

Podpułkownik Masson złożył w policyi także tłumaczenia dwóch listów, które od tego samego denuncyanta do Petersburga z Krakowa nadeszły, a które jenerał Szebeka nadesłał jenerałowi żandarmeryi Brockowi w Warszawie, ten ostatni zaś wysłał podpułkownika żandarmeryi Markgrafskiego do Lwowa dla widzenia się z owym denuncyantem, mającym się nazywać „Czołowski.“

Złożone przez Massona dwa listy, są także wyciągami, a nie dosłownemi kopiami oryginałów, jak się to z ich treści okazuje.

Podpułkownik Markgrafski stawił się na żądanie w tutejszym sądzie śledczym i został jako świadek pod przysięgą w dniu 4 lipca b. r. przesłuchanym.

Złożył on przy tej sposobności, z polecenia swej przełożonej władzy, trzy oryginalne listy, pochodzące od denuncyanta, z których mianowicie Nr 3 z daty Kraków 27 maja, zdaje się być oryginałem listu, przez podpułkownika Massona pod Nrem 2 w wyciągu złożonym

Dokumenty te, w języku rosyjskim, są następującej treści:

1-szy list z urzędową prezentatą 27 kwietnia st. stylu (a więc 9 maja) 1892, bez daty, brzmi:

„Do p. naczelnika miasta (grado-naczelnika) w Petersburgu.

W sprawie państwowo-politycznej nadzwyczajnie ważnej, potrzebującej natychmiastowej działalności, proszę o naznaczenie mi audyencyi w celu rozmowy bezzwłocznie, jeżeli okaże się to możliwe jeszcze dzisiaj, albowiem zmuszony jestem wkrótce wyjechać.

Podpis: Dr Rafał von Czołowski.“

List ten był widocznie pierwszym, krokiem zmierzającym do uzyskania sposobności do denuncyacyi — a już teraz się nadmienia, że, jak śledztwo wykazało, obwiniony Hendiger jeździł za granicę właśnie za paszportem, na imię Rafała Czołowskiego wysławionym.

2. W drugim liście, z daty Kraków 21 maja sobota, do pułkownika Sekerzyńskiego w Petersburgu wystosowanym, żąda denuncyant przyjazdu do Krakowa Sekerzyńskiego, lub jego pełnomocnika bezwłocznie i donosi, że trzyma już wszystko w rękach.

Pierwsza partya dynamitu odjedzie za kilka dni, przewozić ją będzie żyd Abeles (zamieszkały przy ul. św. Józefa Nr 9) do Pilicy; można więc będzie schwytać ten transport albo na granicy, albo w Pilicy.

Dalej czytamy: „Główna zaś rzecz jest, przysyłaj pan w tym momencie pieniądze, gdyż one są niezbędne dla osiągnięcia całego rezultatu.“ Oczekuję telegramu, pieniędzy i wysłańca pod adresem: „Hr. Stanisław Miączyński w Krakowie, Szlak 24 dla Czoł.“

List ten podpisany jest: „Piła“ Było to, jak śledztwo wykazało, umówione pomiędzy denuncyantem a pułkownikiem Sekerzyńskim hasło dla korespondencyi.

3. List trzeci z daty: Kraków 27 maja, również do pułkownika Sekerzyńskiego wystosowany, a przez „Piła“ podpisany, jest bardzo obszerny.

Donosi w nim mianowicie, że sprawa (zmachu) już zdecydowana.

Transport za pomocą kontrabandy, o której już pisał (Abelesa), odejdzie na pewno w przyszłym tygodniu.

Umawia się o hasło. I tak: jeżeli kontrabanda (Abelesa) wyruszy, wyśle depeszę telegraficzną; „Znajomy wyjechał wtedy a wtedy.“ Jeżeli druga partya odejdzie pociągiem osobowym, zatelegrafuje: „znajoma wyjechała wtedy a wtedy.“ Zwłokę w odejściu transportów przypisuje aresztowaniom socyalistów w Krakowie.

U Kostkiewicza znaleziono wiele materyału do spisku przeciw cesarzowi rosyjskiemu.

Kostkiewicz się tłomaczy, że ten materyał zostawił u niego Polak, którego nazwiska nie zna.

Tym socyalistą jest poddany rosyjski, Warszawianin, Ignacy Popławski (który mieszkał w Warszawie przy ulicy Bednarskiej, L. 18).

Popławski obecnie zbiegł z Warszawy do Krakowa, aby nawiązać stosunki w celu spisku.

On będzie niedługo powracał do Warszawy, a ztąd niezawodnie do Petersburga pojedzie, rozumie się za cudzym paszportem.

Piszący dowie się o tem i zawiadomi w ten sposób: „Imię, nazwisko“ i doda: „czeka na pana“ — to będzie znaczyło: on jedzie, a wymieni to imię i nazwisko, na które wydany będzie paszport. „Wtedy pan zaaresztuje go na granicy i tam przy nim znajdziesz pan dużo.“

W taki sam sposób zawiadomi o nazwiskach innych, którzy pojadą.

Pojadą i inne partye.

Ludwik Sippel (Podgórze, Nr 333), nadzorca rzek i chemik, przygotowuje już dla spisku na cesarza dynamit, nitroglicerynę i celulozę, ale dynamitowi nadaje taką formę, że jego partyę można przewozić w kieszeni.

Wyrabia on straszne narzędzia, teraz płaszcz ze strzelniczej bawełny, a w takim płaszczu można jechać do samego Petersburga.

Niech pan nikomu niczego nie mówi — pisze — a pochwycisz pan w swoje ręce sprawę ogromnej doniosłości: A gdy pan pochwyci transporty i tych, którzy je będą przenosić, **to ich pochować**, ale nie mówić nikomu.

Zapowiada, że o transporcie Abelesa da jeszcze telegraficzną wiadomość.

Wspomina o przeszkodach, w wysyłce transportu zaszłych i cytuje kwestye, powstałe w komitecie (przypominające pytania, jakie zadawał Sippel Hendigerowi). Twierdzi, że był na dwóch posiedzeniach spiskowców, których zaufanie udało mu się pozyskać.

Projektowano tam bomby, ale odrzucono projekt, bo pakunek za wielki — więc na pewno bomb nie będą przewozić przez granicę, tylko dynamit w różnej formie, jak ją Sippel przygotował.

„Teraz, pisze złapiemy transport Abelesa“ — powtarza hasła i ponownie zaleca, że „jeżeli się schwyta, to schować, żeby nikt nie wiedział.“

Poświadcza dalej, że otrzymał od Sekerzyńskiego dwa telegramy: jeden z zapowiedzią przesyłki pieniężnej, której jednak nie otrzymał, i kilkakrotnie natarczywie domaga się pieniędzy, które mu są nadzwyczajnie bezwarunkowo dla samej sprawy potrzebne.

Wreszcie zaleca śledzić także za korespondencyą tych osób, o których już pisał.

W Nrze 3 wyciągu z listu, przez Massona dostarczonego, widocznie od zacytowanych już ad 2—3 wcześniejszego, wspomina denuncyant, że koło rewolucyonistów we Lwowie ostatecznie zadecydowało wykonać zamach na życie cesarza rosyjskiego w jak najkrótszym czasie przy pierwszej sposobności. Pomimo starań rewolucyonistów, aby otrzymać materyał wybuchowy w miejscu, Żurawski miał już wysłać takowy z Londynu do Galicyi — Lwowa.

Niewiadomo, czy transport stanowią narzędzia gotowe, czy też materyał surowy (dynamit, forsit itd.), lecz transportów takich jest dwa, a do przewiezienia wynajęci zostali żydzi galicyjscy.

Wymienia z podaniem adresu osoby w Hamburgu i Berlinie zamieszkałe, którym powierzono kierunek przewożenia materyału wybuchowego i donosi, że dwie osoby z koła anarchistów już się zna dują w Warszawie.

Według zeznań podpułkownika Markgrafskiego, w dniu 20 maja b. r otrzymał szef żandarmeryi w Królestwie Polskiem, jenerał Brock, doniesienie z Petersburga od ministerstwa spraw wewnętrznych, że w Galicyi przygotowuje się zamach na życie cesarza Rosyi. Przysłano zarazem dwa adresy do niejakiego „Czoł,“ który miał doniesienie w Petersburgu złożyć, z których jeden był na imię Wandy Szumskiej we Lwowie, a drugi na nazwisko hr. Miączyńskiego w Krakowie.

Zawiadomienie to o zamachu zrobiło ogromne wrażenie, wskutek czego jenerał Brock wysłał Markgrafskiego do Galicyi, by na miejscu zbadać sprawę.

Markgrafskij przybył na Radziwiłów do Lwowa i wywiedziawszy się, kim jest Szumski, wysłał do tegoż posłańca z listem, na którym umieścił adres „pani Wanda Szumska dla pana P.“ (koperta ta złożona w aktach pod Nd. 24), gdyż nazwisko Czołowski wówczas nie było mu jeszcze znane.

Wewnątrz listu napisał hasło, dane przez owego denuncyanta w Petersburgu: „Lucya (córka Szumskiego, a żona Hendigera), się panu kłania, w jej imieniu zgłoś się pan do mnie, w jej interesie chcę się rozmówić.“

Szumski się zgłosił, z rozmowy wyszło na jaw, że chodzi o Czołowskiego, ale do rezultatu nie doszło, bo Szumski, któremu się Markgrafski, biorąc go za denuncyanta, przedstawił, nie chciał wierzyć, by Czołowski listy do Petersburga z denuncyacyą pisał, jako człowiek pracujący dla nauki, i zbył Markgrafskiego wiadomością, że ów Czołowski bawi obecnie gdzieś w Niemczech.

Markgrafski udał się zatem do Krakowa i zgłosił się do Miączyńskiego, pytając o Czołowskiego, a gdy tegoż nie było, wręczył Miączyńskiemu list taki sam, jaki poprzednio przesłał Szumskiemu.

Wieczorem tego samego dnia zgłosił się do Markgrafskiego ów Czołowski, którym był, jak się później wykryło, Hendiger, a gdy mu się Markgrafski dał poznać, kim jest i z czem przybywa, zdziwił się, że pułkownik Sekerzyński przysyła do niego inną osobę, skoro sam z nim miał się porozumiewać; narzekał, że od Sekerzyńskiego niema oddawna wiadomości i pokazał dwa telegramy z Petersburga: jeden o przekazie na pieniądze, a drugi „że życzenia jego będą spełnione.“ Żalił się przytem, że pieniądze nie zostały wysłane, że ma wydatki, a sprawa bardzo pilna.

Wspomniał także, że w Petersburgu otrzymał na drogę tylko 100 rubli. Gdy mu Markgrafski oświadczył, że przyjechał właśnie po to, by spełnić jego życzenia, zaczął ów Czołowski powtarzać to wszystko, co było wyrażone w listach, w sądzie złożonych, o przygotowanym we Lwowie zamachu na życie cesarza rosyjskiego; o pięciu osobach, wylosowanych do wykonania zamachu; o zamiarze przewiezienia dynamitu w dwóch partyach; o płaszczu wybuchowym; który ma sporządzić Sippel, który jest niby figurą rządową, a wie o wszystkich zamachach anarchistów i dopomaga im, udzielając lekcyj — i o Abelesie, który za grube pieniądze ma się zająć przewiezieniem dynamitu, a który wie o dynamicie i dlatego za to

grube bierze pieniądze. Pokazał też i dał Markgrafskiemu książeczką Sippla o materyałach wybuchowych.

Czołowski ów mówił Markgrafskiemu, że jest doktorem filozofii ze Lwowa, gdzie skończył uniwersytet, że czeka na docenturę w Krakowie, prosił o wielką ostrożność, gdyż mógłby zwichnąć całą swą karyerę; prosił, by nie zawiadamiać policyi krakowskiej, gdyż opinia publiczna by go potępiła; wspominał dalej, że potrzebuje pieniędzy i spodziewa się, że rząd rosyjski zapłaci mu z 10.000 rubli za ważną usługę, narodowi rosyjskiemu oddaną, ale głównym jego celem jest nie dopuścić, by zamach ten rzucił plamę na naród polski.

W końcu wyraził się, że po wykryciu sprawy i odebraniu przez niego nagrody, założy w którem z większych miast rosyjskich dziennik słowiański, który będzie miał dążność popierania interesu Słowian, pojednanie ich z Rosyą, która jako potężne państwo słowiańskie musi przewodniczyć innym narodom słowiańskim.

Ponieważ ów Czołowski narzekał, że ma wydatki, gdyż musi jeździć w tej sprawie, przeto Markgrafski dał mu tego samego dnia 200 rubli, będąc do tego upoważnionym, a nazajutrz drugie 200 rubli, na co Czołowski dał mu kwit z podpisem „Piła“ (złożony ad Nd. 39).

Przyszedłszy nazajutrz do Markgrafskiego bardzo zmięszany, ów Czołowski pokazał Markgrafskiemu list Szumskiego, który mu odczytał, a w którym Szumski, opisując dokładnie Markgrafskiego, przestrzega Czołowskiego przed nim, jako ajentem rosyjskim.

Obawiał się, że Szumski, jako patryota, doniesie o wszystkiem policyi — ale nie chciał się przyznać, że Łucya jest jego żoną, wyrażając się wymijająco.

Wspomnianego listu Szumskiego do Hendigera w papierach tego ostatniego nie znaleziono, natomiast znajduje się odpowiedź Hendigera do Szumskiego z 30 maja 1892, w której tenże, uspokajając Szumskiego, pisze między innemi: „Co do tego interesu (z Markgrafskim) to jestto grube łotrowstwo; trzeba być lisem i postępować nadzwyczaj ostrożnie, aby wykryć wszystko. Jestem na tropie, mam już klucz w ręku, a że nie pozwolimy szpiegować bezkarnie żandarmom moskiewskim na obcem terytoryum, to fakt niczem niezaprzeczony.“ (Nd. 46).

Markgrafski zeznaje dalej, że ów Czołowski chciał go poznać z Sipplem, na co świadek nie przystał, bojąc się zdradzić ze swą złą polszczyzną; natomiast był Markgrafski u Abelesa, by, jak zeznaje, zapamiętać sobie jego fizyognomię, przyczem się z ust Abelesa dowiedział, że tenże gotów jest za wynagrodzeniem przemycić powierzony mu towar.

Wieczorem przybył znów do niego mniemany Czołowski, bardzo zmięszany, bo, jak mówił, policya go śledzi i zaproponował Markgrafskiemu, by pojechał na dworzec kolei do pociągu z Mysłowic o g. 8 wieczorem, gdyż może pociągiem tym przyjadą ci, którzy mają przywieść dynamit.

Na dworcu zobaczył się Markgrafski z Czołowskim, który przybył tamże z Heleną Miączyńską.

Po nadejściu pociągu z Mysłowic oglądał Czołowski wagony i osoby wysiadające, lecz powiedział, że dotyczące osoby nie przyjechały.

Zaczekali jeszcze do drugiego pociągu, lecz także bezskutecznie — poczem Czołowski prosił Markgrafskiego, by przyjechał do Miączyńskich, celem ułożenia się co do korespondencyi między nimi z wiadomościami o sprawie zamachu.

Zeznania powyższe Markgrafskiego co do szczegółów pobytu na dworcu potwierdziła częściowo Helena Miączyńska.

Zeznała ona mianowicie, że 30 maja wieczór Hendiger, będąc u nich, mówił, że ma interes do jakiegoś jegomości na dworcu kolejowym, a gdy się tam udali, Hendiger kilkakrotnie rozmawiał z jakimś jegomością (Markgrafskim) i przeczekał przybycia trzech pociągów: dwóch z Wiednia, jednego z Mysłowic.

Z powrotem mówił Hendiger do Miączyńskiej: „Cioteczka ani się domyśla, po co ją wziąłem na kolej, gdyż gdyby ów jegomość, spodziewany przezemnie, był przybył, byłbym dał cioteczce malutką paczusię, taką, którąby można do kieszeni schować, pomimo to jednak bardzo niebezpieczną, z którą się trzeba ostrożnie obchodzić.“

Odnosiło się to wszystko widocznie do spodziewanego przywiezienia nabojów dynamitowych przez sztygara z Mysłowic.

Około godz. 11 wieczorem udał się Markgrafski do mieszkania Miączyńskich.

Tam, jak zeznaje, zaprowadził go mniemany Czołowski do osobnego pokoju; prosił, by pocichu mówił, aby rodzina Miączyńskich rozmowy nie słyszała; zawołał głośno na służącą, by przyniosła przyrządy do pisania, poczem napisał list, który nie miał żadnego znaczenia, lecz służyć miał do upozorowania przed Miączyńskim, że jakiś list pisze.

List ten (ad Nd. 55), zaadresowany na kopercie (złożonej przy Nd. 89) do Tadeusza Kiełczyńskiego, brzmi: „Szanowny Panie! Pan Andrzej Markgrafski był u mnie i doręczył mi wielce przyjemny list Szanownego Pana. Jestem zdrów, nic więcej w tej chwili nie robię, jak myślę o przyjemnościach. Podpisano: Józef.“

List ten oczywiście nigdzie nie został wysłany.

Dotyczące zeznania co do konferencyi u Miączyńskich potwierdzają Helena Miączyńska i Stanisław Jankowski, lokator Miączyńskich, przed którymi Hendiger tłumaczył bytność Markgrafskiego tem, że to jest p. Markgrafski obywatel, który przybył do niego z najlepszemi poleceniami z Królestwa, zna tamte strony i namawia go do powrotu, a jest uczciwy człowiek, którego nie można o nic złego podejrzywać!

Markgrafski stwierdza wreszcie, że mniemany Czołowski pokazywał mu paszport dla Dra Rafała Czołowskiego wystawiony. Umówili się, że Czołowski posługiwać się będzie hasłem „Krezus“, gdyby rzeczywiście na granicę przyjechał dla poczynienia dalszych zeznań lub wskazania przemytników dynamitu.

Umówili się też, że gdy transport pójdzie koleją, on zatelegrafuje: „Znajoma wyjechała“ — a gdy inną drogą, to zatelegrafuje: „Znajomy wyjechał“ — jeżeli zaś człowiek w płaszczu wyjedzie, to nazwisko tego człowieka poda wedle paszportu i doda: „Czeka na pana“.

Listy i telegramy miał Czołowski wysyłać pod adresem sfingowanej osoby „Julia Bajer“ w Warszawie, która nie istnieje.

Co do tej ostatniej okoliczności przytoczyć tutaj należy, że Dyrekcya policyi przedłożyła oryginał telegramu, nadanego w Krakowie d. 4 czerwca 1892 r., a więc już po uwięzieniu Hendigera (złożony przy Nd. 21) w słowach: „Julia Bajer — Warszawa, Tłumacka, 5. — Krewny uwięziony. Czekać.“

Kto ten telegram wysłał, nie zostało stwierdzone.

Pewne światło rzucają w tej mierze zeznania Franciszka Ksawerego Warzyckiego, który w śledztwie, o tajne stowarzyszenia uwięziony, zajmował w tutejszych aresztach kaźnię Nr 61, sąsiadującą z kaźnią Nr 60, w której był zamknięty Hendiger, z oknem wychodzącem na plantacye.

Warzycki widział przechadzającą się po plantacyach żonę Hendigera, a w dwa lub trzy dni po przyaresztowaniu Hendigera słyszał, jak tenże przez okno mówił do żony, by wysłała telegram do kogoś na ulicę Trembacką czy Tłumacką w treści: „kuzynek zaaresztowany.“ Telegram do Julii Bajer pochodzi zatem widocznie od Czołowskiego, *recte* Hendigera.

Świadek Markgrafski nadmienił także, że przy końcu pobytu w Krakowie nasuwały mu się już pewne wątpliwości co do wiarogodności donosu mniemanego Czołowskiego, z tego względu, że żaden z mających przywieść dynamit nie przyjechał, Czołowski nie dał mu przyrzeczonej swojej fotografii i wyraził się, że go policya krakowska śledzi.

Po powrocie Markgrafskiego do Warszawy zostało w tamtejszym rządzie postanowione odnieść się w tej sprawie drogą urzędową do Dyrekcyi policyi w Krakowie, co też rzeczywiście przez podpułkownika Massona nastąpiło.

Markgrafski w przedstawionym mu w sądzie śledczym obwinionym Józefie Hendigerze poznał owego denuncyanta Czołowskiego, z którym miał do czynienia.

Powtórzył też Hendigerowi do oczu swe zeznania. Hendiger jednak, pomimo że według poświadczenia sędziego śledczego (w protokóle Markgrafskiego) był widokiem Markgrafskiego wprost przerażony i prawie stracił chwilowo przytomność — widząc swą intrygę wykrytą, a siebie zgubionym — przecież zaprzeczył przy konfrontacyi prawdzie zeznań Markgrafskiego i wyparł się autorstwa przedłożonych przez Markgrafskiego oryginalnych dokumentów, obstając przy poprzedniem swem tłumaczeniu się.

Po wykryciu denuncyacyi petersburskiej przez podpułkownika Massona, Hendiger próbował jeszcze wypierać się stosunków z pułkownikiem Sekerzyńskim i zaprzeczał, jakoby w Petersburgu jakie denuncyacye poczynił.

Co do stosunku z Markgrafskim twierdził, że Markgrafski widział się z nim tylko w interesie pewnej pani z piotrkowskiej gubernii, mieniąc się jej sąsiadem i przyjacielem i że u Miączyńskich wręczył Markgrafskiemu list do owej pani.

W kilka dni później zgłosił się Hendiger sam do sędziego śledczego i przyznał już, że jeździł do Petersburga za paszportem Rafała Czołowskiego, że tamże sam nie zgłaszał się do władzy, lecz że został wezwany przez rewirowego do biura gradonaczelnika, gdzie jakiś pan, strasząc go aresztowaniem, opowiadał o wykryciu w Austryi spisku, o toczącym się właśnie w Warszawie procesie przeciw nihilistom, pytał się o współpracowników *Kuryera Lwowskiego*, których nazwiska przytaczał, o Maleszewskiego i innych, a Hendiger, będąc przerażony groźbą przyaresztowania, za owym panem te nazwiska tylko powtarzał.

Wysyłania listów z Krakowa do Petersburga wyparł się.

Dopiero przy przesłuchaniu dnia 7 października b. r. przyznał wreszcie, że zeznania Markgrafskiego są prawdziwe, gdyż rzecz tak się miała, jak ją tenże przedstawił.

Przyznał też, że trzy listy, które Markgrafski w sądzie złożył, pochodzą z jego ręki; że dwa z nich wysłał z Krakowa, a pierwszy z Warszawy. (?)

Zeznał dalej, że w Petersburgu udał się do pułkownika Sekerzyńskiego w sprawie paszportowej; że Sekerzyński, dowiedziawszy się, iż Hendiger (występujący wówczas jako Czołowski) jest ze Lwowa, wypytywał go bardzo szczegółowo o stosunki lwowskie, przeważnie o redakcyę *Kuryera Lwowskiego,* wymienił nazwiska, a Hendiger znając osoby, dawał szczegółowe o nich wyjaśnienia, objaśniał skrajne tendencye tegoż pisma i zauważył, że wymienione osobistości, jak Kasprowicz, Wysłouch, Fryling mogłyby wśród danych okoliczności być nihilistami.

O istniejącym spisku na życie cara wspomniał mu sam Sekerzyński i mówił, że cytadela warszawska przepełniona jest aresztowanymi, przeważnie obcopoddanymi, a dowiedziawszy się, że Hendiger jest z Warszawy, prosił go, aby, wróciwszy do Warszawy, udzielił mu wyjaśnień co do pewnych kwestyj.

Na wyjezdnem Hendigera z Petersburga zawarł z nim Sekerzyński umowę i że Hendiger zobowiązał się udzielić mu pewnych wyjaśnień co do stosunków warszawskich, za co mu Sekerzyński obiecał odpowiednie wynagrodzenie i świetną posadę.

Na dworcu w Petersburgu dał mu też Sekerzyński pewne sekretne zlecenie i 100 rubli.

W Warszawie Hendiger dowiedział się o licznych aresztowaniach, co go utrwaliło w przekonaniu, że rząd rosyjski jest na jakimś tropie, a będąc zobowiązanym przez Sekerzyńskiego i otrzymawszy od niego zaliczkę, wysłał przez pewnego zaufanego w liście objaśnienia, jakich Sekerzyński żądał.

Ponieważ od Sekerzyńskiego dowiedział się, że w Austryi przygotowywuje się spisek na życie cara i że anarchista Pino ukrywa się we Lwowie, co nawet wyczytał w dziennikach petersburskich — przeto wróciwszy do Krakowa, zaczął śledzić za owym spiskiem i wysłał do Sekerzyńskiego owe listy, które Markgrafski w sądzie złożył.

W listach tych znajduje się oczywiście wiele przesady — jak przyznaje — gdyż w istocie żadnego spisku nie wykrył, lecz z rozmowy z Sipplem i Abelesem powziął pewne przekonanie, że jakiś atentat przeciw cesarzowi rosyjskiemu się przygotowuje.

Utrwaliły go w tem mniemaniu jeszcze więcej aresztowania socyalistów krakowskich.

Przesadził w swoich listach dlatego, bo sądził, że to będzie Sekerzyńskiemu pożądane, a jemu przysporzy to więcej zasługi. Nie był więc denuncyantem z własnej woli, lecz zobowiązany przez Sekerzyńskiego i łudzony obietnicą nagrody, dał się przez niego użyć.

Nie uważał zaś karygodnem donosić władzy rosyjskiej o tem, o czem się dowiedział, gdyż jest poddanym rosyjskim i wobec rządu rosyjskiego był i jest lojalnym.

Zresztą, jak twierdzi, jego przekonania polityczne są takie, jak je w prośbie do jenerał-gubernatora w sprawie koncesyi na wydawnictwo pisma w Warszawie, mającego na celu asymilacyę Rosyi z Polską, w kierunku panslawistycznym, wyjawił.

Te ostatnie zeznania odnoszą się do pisma w rosyjskim języku, które przy rewizyi przy osobie Teofila Szumskiego znaleziono, a które Szumski, jak twierdzi, znalazł w papierach Hendigera.

Pismo to, złożone w aktach pod Nd. 45, jest własnoręczne Hendigera, jak przyznał.

Poprzednio twierdził on, iż jest to kopia podania niejakiego Przyborowskiego o koncesyę na wydawnictwo pisma w Warszawie pod tytułem *Chwila.*

Obecnie przyznaje Hendiger, że jest to kopia jego własnego podania, do jenerał-gubernatora wniesionego.

W piśmie tem objawia on zamiar wydawania w Warszawie tygodniowej gazety w polskim języku pod tytułem *Warszawa*, które jest tem potrzebniejsze, że warszawska prasa polska „nie zdołała przygotować społeczeństwa w Królestwie Polskiem do dobrowolnego i świadomego przyswojenia sobie rosyjskiej cywilizacyi, tak przepełnionej siłą żywotną.“

Petent przyrównywuje społeczeństwo polskie do nieporadnego dziecięcia, któremu potrzebną jest pierś mamki, „któraby powoli a z miłością macierzyńską podkarmiała sierotkę zdrowem a obfitem mlekiem swej piersi i wlała w tę sierotę ożywcze soki potężnego rosyjsko-państwowego drzewa, ażeby zaszczepiona na niej latorośl mogła czerpać pod dostatkiem posilnych soków, aż zrósłszy się, jak należy, z pniem macierzystym, zaczęłaby żyć nowem życiem, zaczęłaby kwitnąć i wydała owoc godny i odpowiadający wielkości i sile bezgranicznego państwa słowiańskiego. Gorąco pragnąc pracować na pożytek polskiego społeczeństwa i nieobłudnie służyć dobroczynnym zamiarom rządu wymienionego wyżej społeczeństwa,“ prosi petent o poparcie rządu.

Prośba ta, jak wyznaje Hendiger, pozostała bez odpowiedzi.

Z przeszłości obwinionego należy jeszcze przytoczyć następujące szczegóły:

Według wyjaśnienia Pauliny z Hendigerów Stefańskiej, Ludwika Stefańskiego, siostry i szwagra obwinionego (Nd. 94), ojciec obwinionego był urzędnikiem ministerstwa oświaty, pochodzenia szlacheckiego.

Józef Hendiger wypędzony został z VI klasy gimnazyum w Warszawie z powodu niesubordynacyi, próbował potem zdać egzamin z całego kursu gimnazyalnego, ale mu się to nie powiodło, utrzymywał się trochę z lekcyi i guwernerki, a przeważnie żył bezczynnie kosztem matki.

Już w Warszawie przybierał tytuł doktora filozofii, do czego nie miał żadnego prawa.

Posiadał metalowy, srebrny czy złoty medal na łańcuszku z napisem: *Philosphus Josefus Hendigerus*, który w stosownych wypadkach nosił na klapie surduta.

(Ignacy Popławski (Nd. 31) widział u obwinionego za czasów warszawskich jakąś wypustkę w klapie surduta, mającą być odznaką doktoratu londyńskiego).

W roku 1891 był jakiś czas zatrudnionym przy rosyjskiem Towarzystwie ubezpieczeń na życie w Warszawie, następnie wyjechał za granicę.

Pod jesień 1891 r. zjawił się we Lwowie. Według zeznań osób, z któremi się tenże stykał, był on w wielkiej biedzie i nachodził redakcye dzienników, ofiarując swe współpracownictwo, a z góry żądając zaliczek.

W kilku pismach rzeczywiście umieszczono jego artykuły za wynagrodzeniem; w innych mu odmówiono.

Przedstawiał on się wszędzie jako doktor filozofii, to petersburskiego, to londyńskiego, to znów niemieckich uniwersytetów, autor dziełek pedagogicznych w Warszawie wydanych, zamierzający starać się o docenturę filozofii w jednym z krajowych uniwersytetów.

Mówił wiele o świetnych konneksyach i sperandach na znaczny majątek w Warszawie.

Dawał do zrozumienia, że jest w Rosyi politycznie skompromitowanym, bo był członkiem skarbu narodowego i dlatego z Warszawy uchodzić musiał, a nawet wspomniał, że był więziony w twierdzy petersburskiej, co było nieprawdą, bo z wyjaśnień urzędowych, już w styczniu b. r. przez policyą lwowską i obecnie w toku śledztwa zasiągniętych wynika, że Hendiger wcale nie był w Warszawie przez władze rosyjskie podejrzywanym.

Wogóle robił wrażenie blagiera i lekkomyślnego człowieka.

W zimie w r. 1891/92 miał odczyt publiczny we Lwowie z dziedziny pedagogiki.

Do Krakowa przybył pierwszy raz około Grudnia 1891 r. i starał się bezskutecznie o zajęcie w redakcyi *Czasu.*

Po raz drugi był w Krakowie około lutego 1892 r. i starał się znowu o zawiązanie stosunków z dziennikami.

Z czasu tego pobytu w Krakowie, pochodzi list jego do Teofila Szumskiego z daty 8 lutego (ad Nd. 46), w którym błaga Szumskiego usilnie o przysłanie mu jak najrychlej przyrzeczonego paszportu do jazdy do Warszawy.

List ten pisany jest z pewnym humorem, a w tej mierze charakterystyczny szczegół stwierdził świadek Tadeusz Zadurowicz, że gdy na początku żył Hendiger we Lwowie nader skromnie i cicho, po powrócie z Krakowa w lutym 1892 r. począł prowadzić hulaszcze życie, przesiadywał ustawicznie w kawiarni i grywał namiętnie w karty. — Być może, że już wtenczas planował intrygę, którą w maju przeprowadził i cieszył się już naprzód spodziewanym łupem.

W dniu 28 kwietnia 1892 r., poślubił Hendiger córkę Teofila Szumskiego Łucyę i 30-go kwietnia b. r. przybył z żoną i teściową do Krakowa, zkąd po 2—3 dniach wyruszył w podróż do Warszawy i Petersburga za paszportem, uzyskanym dla niego podstępnie za staraniem przyjaciół w c. k. starostwie w Stanisławowie, na nazwisko żyjącego Rafała Czołowskiego, ale z rysopisem, odpowiadającym osobie Hendigera.

Wybierając się w podróż do Warszawy, przedstawił on rodzinie i znajomym konieczność tej podróży dla uregulowania interesów majątkowych i widzenia się z matką i dlatego uzyskał ich pomoc przy wyrobieniu mu paszportu na obce nazwisko.

W szczególności mówił Stanisławowi Miączyńskiemu, że jedzie dla odebrania premii 10.000 złr. od towarzystwa asekuracyjnego.

Po powrocie z Petersburga do rakowa, gdy już intryga jego dojrzeć miała, bo na kilka dni przed aresztowaniem swem, zgłosił się do Dra Adama Asnyka z prośbą o poparcie przy zamierzonym przez niego odczycie publicznym, z którego dochód przeznaczał na wsparcie biednych uwięzionych w Królestwie Polskiem.

Wówczas też wyznał przed Heleną Miączyńską, że niebawem wyjedzie z żoną do Wiednia i Paryża, po załatwieniu interesów, które go ze dwa tygodnie w Krakowie jeszcze zatrzymają.

Reasumując to wszystko, co powyżej pod względem faktycznym przytoczono — okazuje się przedewszystkiem jako stanowczo udowodnione, że obwiniony sam pierwszy zgłosił się do władz rosyjskich i zawiadomił je o wymyślonym przez siebie spisku na życie cesarza Rosyi, a następnie przez podawanie coraz nowych szczegółów o tym rzekomym spisku w listach do Petersburga i ustnie wysłańcowi rządu rosyjskiego, utrzymywał władze rosyjskie w błędzie.

Tłómaczenie się jego, jakoby o istnieniu spisku z ust pułkownika Sekerzyńskiego się dowiedział i tylko do wykrycia spisku pomocnym był, nie może zmienić winy obwinionego, gdyż sam twierdzi, że pułkownik Sekerzyński żądał od niego rzekomo wykrycia tylko prawdy, a przecież, jak przyznał, o żadnym spisku się nie dowiedział i w listach swoich fałsze popisał. Zresztą tłómaczenie się obwinionego pod tym względem wobec zeznań świadka Markgrafskiego i wobec treści jego własnoręcznych pism, a przedewszystkiem listu do naczelnika miasta w Petersburgu *de praes.* 27 go kwietnia (9,5) 1892 r. absolutnie ostać się nie może.

Udowodnione dalej zostało, że obwiniony wprowadzając władze rosyjskie w błąd, czynił to przedewszystkiem w zamiarze wyłudzenia od władz rosyjskich nagrody pieniężnej, którą przynajmniej na 10.000 rubli obliczał i że faktycznie udało mu się przez podstępne wprowadzenie władz rosyjskich w błąd uzyskać już od nich kwotę najmniej 500 rubli (od Sekerzyńskiego 100 rubli, od Markgrafskiego 400 rubli).

Popełnił on zatem niewątpliwie zarzuconą mu zbrodnię oszustwa.

Atoli popełniając tę zbrodnię, działał on w sposób, który uzasadnia także istotę czynu zbrodni potwarzy.

Czy obwiniony w swoich denuncyacyach obwinił także osoby w granicach Rosyi zamieszkałe, nie jest udowodnione, a zażądane w tej mierze od władz rosyjskich wyjaśnienia dotychczas dostarczone nie zostały.

Natomiast obwinił on w swojej pierwszej ustnej denuncyacyi i w następnych listach, jakoteż ustnie przed pułkownikiem Markgrafskim liczne osoby w Krakowie i we Lwowie przebywające o czyn, który stanowiłby zbrodnię usiłowanego morderstwa względnie zbrodnię z § 66 ust. kar.

Obwinienie to w całości i w szczegółach co do wszystkich obwinionych było świadomie fałszywe, jak to nawet z własnego przyznania obwinionego wynika, i jak to zresztą śledztwo po nad wszelką wątpliwość wykazało.

Obwiniony, wymieniając w swoich denuncyacyach ofiary, spotwarzane w chęci prostego zysku, działał częstokroć zaiste potwornie.

Nietylko bowiem oczernił on takich, których zaledwie z nazwiska znał i którzy mu w niczem narazić się nie mogli, ale oczerniał nawet takich, którzy mu świadczyli dobrodziejstwa i w biedzie mu dopomagali, jak n. p. student Eugeniusz Reiter.

Fakta z Maleszewskim i Popławskim wykazują, że dość było nasunąć się na oczy Hendigerowi, by się dostać na listę proskrybowanych, a nie poprzestał on na prostej denuncyacyi, lecz domagał się nawet od władz rosyjskich wprost usunięcia na zawsze z widowni świata tych ofiar, o których był pewnym, że je na zgubę narazi (*vide* list Nr 3 ad Nd 89).

Denuncyacye Hendigera były tego rodzaju, że mogły rzeczywiście służyć do śledztwa względnie dochodzeń przeciw zdenuncyonowanym.

Niebezpieczeństwo mniejsze groziło osobom, we Lwowie zamieszkałym, gdyż dla władz krajowych, znających stosunki miejscowe, samo zestawienie w denuncyacyach nazwisk osób z znajrozmaitszych sfer i obozów politycznych, mogło nasuwać z góry podejrzenie przeciw wiarogodności denuncyacyi.

Nie da się jednak zaprzeczyć, że gdyby wykrycie machinacyi Hendigera i jego aresztowanie nie było wyprzedziło doniesienia o spisku przez podpułkownika Massona, władze tutejsze mogły być zmuszone do dochodzeń i zbadania stanu rzeczy.

Co do zdenuncyonowanych przez Hendigera: Władysława Maleszewskiego, Ignacego Popławskiego, Izraela Abelesa i Ludwika Sippla — denuncyacya niewątpliwie byłaby ich naraziła na dochodzenia, a ze strony władz rosyjskich groziło im nawet wielkie niebezpieczeństwo.

1) Władysław Maleszewski, którego Hendiger po raz pierwszy i jedyny w poście 1892 poznał w redakcyi *Kuryera Polskiego*, i dowiedział się, że jest synem redaktora *Biesiady Literackiej* w Warszawie, obwiniony został przez Hendigera, że nietylko przybył umyślnie z Krakowa do Lwowa na zjazd spiskowców u Kasprowicza, ale że wylosowanym został na wykonawcę zamachu.

Maleszewski jest poddanym rosyjskim, przebywającym tylko chwilowo w Krakowie i mającym rodzinę w Warszawie, dokąd w dniu 31 maja b. r. z Krakowa się udał i zkąd w dniu 9 czerwca b. r. do Krakowa powrócił.

Gdyby się intryga Hendigera nie była zawczasu wykryła, słusznie przypuszczać należy, że Maleszewski czy to wówczas, czy też później kiedykolwiek byłby został przez władze rosyjskie do odpowiedzialności pociągniętym i na wielkie niebezpieczeństwo narażonym.

W każdym razie krakowska Dyrekcya policyi czuła się wskutek denuncyacyi spowodowaną dokonać u Maleszewskiego rewizyi i przeprowadzić dochodzenia, które dopiero wykryły, że od września 1891 do 31 maja 1892 wcale we Lwowie nie był.

2) Ignacy Popławski znał się z Hendigerem z Warszawy. W dniu 15 maja b. r. przybył on z Warszawy do Krakowa za chlebem i tu się przypadkowo spotkał na ulicy z Hendigerem. To wystarczyło Hendigerowi, by doniósł do Petersburga, że Popławski (którego adres warszawski nawet wymienił) jest tym, który pozostawił u Kostkiewicza znaczny materyał do spisku przeciw carowi i ma niebawem udać się w celach spisku do Warszawy i Petersburga.

Popławski jest poddanym rosyjskim i miał zamiar powrócić do Królestwa; niebezpieczeństwo popadnięcia w śledztwo w takim razie było oczywiście wielkie.

Faktem jest, że wskutek denuncyacyi odbyła się u rodziców Popławskiego w Warszawie rewizya, jak to podpułkownik Markgrafski potwierdził, a i Dyrekcya policyi w Krakowie zarządziła za Popławskim poszukiwania i dochodzenia, które dopiero jego niewinność w całej pełni wykazały.

Nadto z aktów sprawy Zygmunta Kostkiewicza wynika, że przeprowadzona u tegoż rewizya żadnych papierów ani materyałów, dotyczących spisku na życie cara, nie wykryła.

3) Nadzorca rzek Ludwik Sippel, który według denuncyacyi Hendigera miał przygotowywać materyały wybuchowe, przeznaczone do zamachu, i nadawać im odpowiednią formę, jest wprawdzie austryackim obywatelem, atoli, jak stwierdził, z obowiązku swego udaje się często na terytoryum rosyjskie, gdy zaś nadto miewa przy sobie zawsze pewną ilość dynamitu, potrzebnego do rozsadzania przeszkód w korycie rzek, przeto wskutek denuncyacyi narażony był niewątpliwie na przyaresztowanie przez władze rosyjskie.

4) Izrael Aron Abeles wybrany był przez Hendigera na tego, który miał przemycić kilka naboi dynamitowych do Królestwa celem oczywiście uwiarogodnienia wobec władz rosyjskich denuncyacyi.

Abeles, nieprzeczuwający złego, podjął się faktycznie przemycenia towaru, a ponieważ Hendigerowi czy prędzej, czy później, byłoby się niewątpliwie udało otrzymać potrzebną ilość naboi dynamitowych, choćby pokątną drogą, z drugiej strony zaś umówił się z władzami rosyjskiemi, w jaki sposób je uprzedzi o transporcie Abelesa — przeto jest niewątpliwem, że gdyby Hendiger nie był został przyaresztowanym, byłby zdołał Abelesa z dynamitem za granicę wyprawić i w ręce władz rosyjskich wydać, poczem według zamiaru Hendigera w liście z dnia 27 maja b. r. (Nd. 3 ad Nd. 89) objawionego, miał być Abeles „tak schowanym, żeby nikt o nim nie wiedział.“

Co do tych wymienionych w szczególności czterech osób denuncyacya nietylko mogła spowodować dochodzenia i śledztwo, ale mogła narazić zdenuncyonowanych na większe niebezpieczeństwo, przyczem Hendiger użył rzeczywiście szczególnej chytrości, by swe obwinienie wiarogodnem uczynić.

Popełniona przez niego zbrodnia potwarzy posiada zatem cechy, które zastosowanie wyższego zakresu kary uzasadniają.

Kraków 23 października 1892.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA

Michał Chyliński.